Nr. 212. Lwów — Sobota dnia 16 Września Rok 18..

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer pojedynczy we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.
Numer z poprzedniego dnia po 8 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zakończonych ... przyjmują się ... reklamy ...

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATY przyjmuje wydawnictwo. Ajencya dzienników Sołobowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ 3 ct. koresp. prywatne „ 8 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy 80 ct.

Dziś: św. Ludmiły P. Jutro: św. A. 17 po S. Lamb. | Wawrzy M. N. 13 po S. III. 4 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 5 m. 45 Zachód „ „ 6 m. 4 | Długość dnia godzin 12 m. 18 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 września.

W pierwszych dniach października zbierze się w Rzymie międzynarodowy kongres oryentalistów, których celem „cywilizacyjne połączenie Azyi z Europą". Podobne kongresy odbywają się co lat kilka, nigdy jednak dotychczas nie zwracały na siebie uwagi szerokiej publiczności europejskiej. Dopiero w ostatnich czasach, po „dzierżawach" wziętych w Chinach przez Rosyę, Niemcy i Anglię, oraz po niemieckich zabiegach ekonomicznego opanowania Azyi Mniejszej, zaczęto żywo się zajmować w Europie stosunkami azyatyckiemi. Żółty lud, niedawno jeszcze tajemniczy i niegościnny, nie zdołał się oprzeć natarczywemu naciskowi ludzi białych, żądnych ziemi i nowych interesów handlowych; tu i ówdzie przełamali oni mury, któremi zazdrośnie się otoczył — i wtedy ujrzano tam niezmierzone obszary, na których można pracować, suto zarabiać, świetnie zużytkowywać nagromadzone kapitały. Więc Drang nach Osten w szerokiem rozumieniu rzeczy opanował Europę nie tę emigrancką, która do krajów nawpół dziewiczych ucieka od podatków i militaryzmu, a unosi ze sobą tylko zdrowe ręce i głodne żołądki, lecz Europę wykształconą i zasobną w złoto. Nie jest to więc prąd przesiedleńczy, jak do Australii, południowej Ameryki i Afryki, lecz prąd ekonomiczno-zdobywczy, popierany przez rządy. Kongres oryentalistów w Paryżu w r. 1897 był już dość liczny i w połowie się składał z delegatów rządowych. Teraźniejszy w Rzymie będzie już prawie zgromadzeniem dygnitarzy państwowych; obok nich szeroko się rozsiądą przedstawiciele kapitalistów i przemysłowców, a dopiero ostatnie pod względem liczby miejsce zajmą etnografowie, geografowie i lingwiści. Wszystkich razem zbierze się przeszło 800, a protektorat nad ich pracami obejmie król Humbert.

Wśród zagadnień, które będą tam roztrząsane, pewne poczesne miejsce zajmą te, które możnaby nazwać polityczno-ekonomicznemi. O wpływie, jaki wywrze na Europę olbrzymia kolej syberyjska, będą trzy referaty; z nich jeden przedstawi zamiary rosyjskie na przyszłość, widoczne już z nowego projektu budowy kolei ze środkowej Syberyi wprost do Pekinu, mianowicie z Kiachty przez Mongolię. Będzie to przedsięwzięcie nie tak wspaniałe, jak już prawie dokonane przez Rosyą, zawsze jednak jedno z bardzo wielkich i doniosłych politycznie. Wieczna współzawodniczka rosyjska Anglia przygotowała już projekt innej kolei, która również przecinając poprzek cały ląd azyatycki, będzie konkurowała z syberyjską. We wrześniowym zeszycie *Nineteenth Century* podano dokładny opis tego przedsięwzięcia, które ułatwi Wielkiej Brytanii współzawodnictwo z Rosyą na azyatyckim gruncie. Angielska magistralna kolej zacznie się w egipskiej Aleksandryi, a więc jej punktem wyjścia będzie port, łączący Europę z oceanem Indyjskim. Kolej przetnie północną Arabię, utknie o zatokę Perską, dalej zaś przez Persyę, Beludżystan, Birmę i południowe Chiny podąży do Szangayu, który jest portem nad morzem Chińskiem. Niezaprzeczenie będzie ona potężną rywalką kolei syberyjskiej już choćby dlatego że przetnie kraje bardzo bogate i ciepłe, nienarażone na długi sen zimowy pod grubą warstwą śniegu. Może jednak to przedsięwzięcie natrafi na trudne do zwalczenia przeszkody, ponieważ kolej musi przeciąć kilka państw, a one wskutek zabiegów rosyjskich będą niezawodnie robiły Anglii trudności. W końcu jednak ona je przełamie. I ta sprawa będzie roztrząsana na kongresie rzymskim. Ponieważ tu niewątpliwie chodzi o przyszłość państw azyatyckich, może o ich byt polityczny, w każdym zaś razie o ich położenie ekonomiczne, przeto obradom kongresu będą się przysłuchiwali przedstawiciele rządów: chińskiego, japońskiego, perskiego i syamskiego.

Mówiono przed dwoma dniami w Berlinie, że cesarz rosyjski, który teraz z całą swą rodziną bawi w Kopenhadze i właśnie z żoną wybrał się stamtąd do Kilonii, aby rewizytować księżnę Henrykową pruską, zrobi z tego portu wycieczkę do Poczdamu, gdzie w ten sposób odbędzie się zjazd dwóch cesarzy. Ponieważ Mikołaj II, który w swej stolicy już przyjmował niemieckiego cesarza, dotąd nie był jeszcze w jego rezydencyi, przeto może na dworze rosyjskim istniał zamiar wycieczki do Poczdamu, chociaż postawa niemieckich delegatów na konferencyi pokojowej w Hadze nie mogła zwiększyć życzliwości rosyjskiej dla Niemiec. Między temi państwami trwają bardzo prawidłowe stosunki, lecz nie ma żadnego ciepła. Widać to choćby z tego, że podczas niedawnego przejazdu kanclerza ks. Hohenlohego do Werek pod Wilnem nie okazywano mu ze strony władz rosyjskich żadnych honorów, a zabiegi jego o to, aby klucz werecki pozostał w jego rodzinie, nie odniosły dotąd skutku, pomimo, że w ostatnich czasach rząd rosyjski nieco złagodził ostrość ukazów o władaniu ziemi przez cudzoziemców, naprzykład pozwolił pod Dynaburgiem nabyć zagranicznemu konsorcyum olbrzymie obszary pod uprawę lnu. Chociaż tedy nie ma serdeczności w stosunkach rosyjsko-niemieckich, niemniej jednak ponieważ one są zupełnie prawidłowe, przeto prawdopodobne było doniesienie pism berlińskich, że cesarz Mikołaj przybędzie do Poczdamu. Podobno właśnie dlatego cesarz Wilhelm II wrócił z okolic nadreńskich prędzej, niż przedtem było postanowione. Okazało się jednak bardzo prędko, że Mikołaj II z małżonką zabawi w Kilonii prawie dwa dni, ale krótkiej wycieczki do Poczdamu nie zrobi. Wygląda to trochę dziwnie. W *Indép. Belge* podano telegram z Berlina, że istotnie car zamierzał odwiedzić Wilhelma II, ale zaniechał tego po przedstawieniu hr. Murawjewa, który podał mu wyciągi z pism pangermańskich, zapewniających, że na tym zjeździe dwóch cesarzy będzie mowa o Austryi. Pisemek pangermańskich jest mnóstwo, lecz my znamy tylko najważniejsze z nich *Alldeutsche Blätter*, w których istotnie popisano się tajemniczem półsłówkiem o „konsylium". mającem się odbyć z powodu „choroby austryackiej". Gorące życzenie pangermanów było niezawodnie ojcem tej wiadomości, ale ani choroba austryacka nie może ośmielać zagranicznych Eskulapów, ani Rosya do ich grona nie zechce należeć. W każdym razie, jeżeli choćby tylko tyle napisały pangermańskie świstki, co *Alldeutsche Blätter*, to już było dość, aby powstrzymać cara od wycieczki do Poczdamu. Zmartwieni Prusacy pocieszają się teraz nadzieją, że podczas długiego pobytu carskiej pary w Darmstadzie nastąpi przecież zjazd dwóch cesarzy. Nie nastąpi, jeżeli pangermanie znowu ruszą niedorzecznym konceptem.

Z Finlandyi donoszą o bardzo rzadkim w świecie dyplomatycznym wypadku. Helsingforski konsul angielski p. Wolf brał żywy udział w organizacyi owego zgromadzenia zagranicznych profesorów, którzy gremialnie udali się byli do rządu rosyjskiego z przedstawieniami na korzyść Finlandczyków, a kiedy w Petersburgu nie przyjęto tej deputacyi, p. Wolf wygłosił przed nią mowę polityczną, obrażającą rząd rosyjski. Z tego powodu jeneralny gubernator finlandzki zarządził śledztwo, zerwał urzędowe stosunki z konsulem i przedstawił ministeryum spraw zagranicznych wniosek, aby zażądano od Anglii odwołania tego konsula.

Konferencya się ziści.

Piszą nam z Wiednia, 14 września:

W dziennikach opozycyjnych wprawdzie odzywają się jeszcze głosy przeciwko obesłaniu konferencyi — nawet *Bohemia*, która powinna być dokładnie poinformowana o zamiarach (czesko-niemieckiego) stronnictwa postępowego, przemawia w tym duchu. Jednakże nie ulega wątpliwości, że konferencya ugodowa przyjdzie do skutku. Wbrew swym wczorajszym wywodom, które konkludowały przeciwko obesłaniu konferencyi, *N. Fr. Presse* zaznacza dziś, że stronnictwa niemiecko-narodowe i postępowe są zdecydowane przyjąć zaproszenie p. Fuchsa. Rozumie się samo przez się, że trzy inne stronnictwa, które należą do organizacyi lewicy: grupa większych właścicieli wiernokonstytucyjnych, frakcye Luegera i Mauthnera tem mniej odmówią obesłania konferencyi. Wszystkie te kluby zgromadzą się 22 go września, poczem 23 go odbędzie się zwołana przez dra Funkego narada komitetu wykonawczego lewicy, który prawdopodobnie oświadczy się za przyjęciem zaproszenia na konferencyę. Bo też odrzucenie tego zaproszenia nie miałoby po prostu sensu. Wprawdzie *Ostdeutsche Rundschau* rozgłasza hasło: „Skoro opozycya wzdraga się wejść w bezpośrednie układy z hr. Thunem, nie może też rozpocząć z nim układów za pośrednictwem... lisa". Ale jest to oczywisty sofizmat. Aczkolwiek bowiem akcya katolickiego stronnictwa ludowego niewątpliwie pozostaje w zgodzie z życzeniami hr. Thuna, została przecież rozpoczętą samodzielnie. Ktoby koniecznie chciał się dopatrzeć poza tą akcyą obcej inicyatywy, mógłby ją wytłómaczyć interwencyą Monarchy, na co wskazują posłuchania Kathreina, Fuchsa i di Paulego w Schoenbrunnie. Komu zaś i to nie wystarcza, niechaj domyśla się, że p. Kathrein pragnął ubiedz bar. Chlumetzky'ego w zabiegach pacyfikacyjnych. Byłaby to w każdym razie konkurencya szlachetna! Nie potrzeba jednak wcale uciekać się do żadnych podobnych argumentów, aby wytłómaczyć taktykę stronnictwa katolickiego. Stanowisko tego czysto niemieckiego stronnictwa, ktore właśnie tem różni się od byłego klubu hr. Hohenwarta, że obejmuje wyłącznie niemieckich posłów, wybranych wyłącznie przez niemieckich wyborców prowincyi alpejskich, z pomiędzy których zwłaszcza Tyrolczycy z niezachwianą wiernością dla dynastyi i państwa łączą bardzo wybitnie niemiecki charakter — stanowisko tego stronnictwa w miarę zaostrzenia się zatargu czesko-niemieckiego staje się coraz trudniejszem. Wskazywaliśmy na to niejednokrotnie. Patryotyzm, przekonania konstytucyjne, uczucia narodowe, zarówno jak interes własny, zmuszają więc pp. Kathreina, Fuchsa i t. d. do podjęcia się ugody.

Przyjście do skutku konferencyi naturalnie jeszcze nie stanowi żadnej rękojmi dodatnich jej owoców. Niemcy zażądają niezawodnie zniesienia rozporządzeń językowych przed dalszemi rokowaniami. Sposób, jakim młodoczesi udaremnili przeprowadzenie ugody czesko-niemieckiej, zawartej przez Riegera i Plenera sub auspiciis imperatoris na konferencyach stycznia r. 1890, wywołał wśród Niemców powszechną nieufność i niedowierzanie i zatruł życie publiczne. Przewidywaliśmy to swego czasu i dlatego wówczas przemawialiśmy za stanowiskiem, które nie wydawało się Niemcom wyzywającem. Zamiast kompromisu językowego, który ma rozwiązać zatarg w Czechach, domagać się będą przedewszystkiem zniesienia rozporządzeń językowych. Rozporządzenia te zostały wydane bez udziału Koła polskiego, a zresztą uległy zmianie w czasie rządów barona Gautscha. Najwybitniejsi przywódcy katolickiego stronnictwa ludowego, zwłaszcza baron di Pauli, jakoteż sam prezes gabinetu hr. Thun, rozporządzenia te nazwali w pełnej Izbie niestosownemi. Projekt adresu koalicyi prawicy nic o nich nie wspomina. A zatem nie mogą one dla koalicyi prawicy tworzyć noli me tangere. Świeżo prezes Jaworski w rozmowie z korespondentem *Lloyda*, o ile została oddaną zupełnie ściśle, oświadczył, że rozporządzenia nie mogą być zniesione przed uchwaleniem ustawy językowej, którąby je zastąpiła. Czcigodny prezes Koła wskutek informacyj wyłącznie czeskich widocznie obawia się, że po zniesieniu rozporządzeń nastałaby w Czechach jakaś próżnia *vacuum* w stosunkach językowych. Ale to nie jest rzeczą konieczną. Przy zniesieniu rozporządzeń można bowiem równocześnie zarządzić, że powraca stan rzeczy, który istniał przed kwietniem r. 1897. Ten stan rzeczy nie był wcale tak niekorzystny i uciążliwy dla Czechów, aby nie mogli się zgodzić na jego przywrócenie, jeżeli tym sposobem można okupić choć chwilowe uspokojenie monarchii i prawidłową czynność parlamentarną. Zastosowywać zaś do rozporządzeń językowych wzniosłe hasło: „Fiat justicia, si pereat mundus" — byłoby taką karykaturą szczytnej zasady, jaką jest np. trawestya Blumauera „Aeneidy" Virgila! Prawny charakter owych rozporządzeń jest co najmniej wątpliwy, ale że upieranie się przy ich utrzymaniu wstrząsa posadami świata — austryackiego, to niestety widzimy!

W każdym razie okaże się teraz, czy młodoczesi stanowią tylko organiczną część koalicyi prawicy, czy też mają pretensyę narzucać jej wszystkie swoje uprzedzenia i roszczenia.

Korespondencye.

Wilno 6 września.

Dnia 1 bm. otworzono u nas szereg wystaw, z których najgłówniejszemi są: wystawa dzieł sztuki i przemysłowo-rolnicza. Sztuka mieści się przy najpiękniejszej dziś ulicy Świętojerskiej w domu p. Montwilla, wielce zacnego i niezmiernie czynnego tutejszego obywatela, który odstąpił dla wystawy tej dwa piętra. Artysta-malarz p. Stefan Dąbrowski z Warszawy bardzo umiejętnie i korzystnie rozlokował wszystkie okazy i udekorował gustownie zielenią i krzewami wazonowemi wszystkie sale. Na wystawie tej spotykamy nietylko dzieła sztuki, znane już skądinąd, ale także specyalnie dla naszej wystawy wykonane, tem większe więc ona budzi zainteresowanie. Okazów jest ogółem według katalogu 391, z czego jednakże 81 przypada na prace uczniów szkoły rzemieślniczej rysunkowej, powołanej do życia przez p. Montwiłła. Najliczniejszym jest dział malarski, w którym z prac miejscowych artystów odznaczają się: Ruszczyca ruiny zamku Krewo, kościół św. Anny, wieczór wiosenny i chata w śniegu; Romerowej „Dziad nad kominkiem"; Sylwanowicza bardzo dobre typy dziewcząt wiejskich i chłopów; Jareckiego „Wiosna"; Lejbowskiego studyum z natury; Jurjewicza kilka bardzo pociągających szkiców morskich, oraz widoki z Krymu i z okolic Wilna. Mile przedstawiają się dalej: trójskrzydlny ekran pani Pruszyńskiej z portrecikami Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, pastel panny Harting, akwarela prof. Trutniewa itd. Z poza Wilna są tu prace: Gersona nowy pejzaż z Tatr, Dąbrowskiego Stefana „Droga do Morskiego Oka", „Brzegi Dalmacyi" i trzy studya; Alchimowicza, Stefana Siestrzeńcewicza, Kotarbińskiego, Jasińskiego dwa nowe pejzaże, Dulębianki, Mehoffera, karykatury Kostrzewskiego bardzo chętnie zakupywane, rzeźby Łaszczki, Weysenhoffa; Siemiradzki nawet nadesłał swój pierwszy szkic obrazu „Jawnogrzesznica".

Specyalnie zwraca uwagę tryptyk Wilnianina, Stabrowskiego. Prawe skrzydło tryptyku przedstawia zmierzch jesienny na wsi, leżącej u stóp jeziora. Na lewo zadymka śnieżna na cmentarzu wiejskim, a w środku widzimy pod lasem oparzelisko o zmroku jesieni. Na kępie, niedaleko jeziora siedzi dziecko; z głębokim smutkiem i rezygnacyą wpatruje się ono w widmo śmierci, wyłaniające się z oparów i kroczące ku kępie. Pejzaż to bardzo piękny a swojski, dla Litwina bardzo ponętny, a chłopak na kępie ma w tem smutnem swojem obliczu także wiele uroku.

Także na podniesienie zasługuje młodziutki rzeźbiarz, kilkunastoletni syn kamieniarza, Balzukiewicz. Jest on uczniem wileńskiej szkoły rysunkowej, a w szkole sztuk pięknych w Krakowie uczył się rzeźby zaledwie sześć miesięcy. Wystawił on tu kilka prac swoich, ale najwyborniejszym jest Podbipięta, broniący się przed nawałą tatarską pod drzewem, bowiem młody artysta umiał nadać Longinusowi tak zamaszysty, iście rycerski ruch ręki, że zdaje się, jakbyśmy mieli przed sobą żywego Podbipiętę, rąbiącego tak ogniście i z taką pasyą, jak tego chce Sienkiewicz. Młody rzeźbiarz nasz kształcić się będzie jeszcze zagranicą, p. Montwiłł daje mu bowiem stypendyum, widząc, iż talent jest niepośledni.

W dziale okazów szkoły rysunkowej są prace uczniów, niektóre bardzo dobre i chociaż to właściwie są rzemieślnicy, drga w nich smak artystyczny całkiem dobry, a nawet ujawnia się pociąg do pędzla na wielką skalę i kto wie, czy szkoła ta nie dostarczy nam kiedyś dobrych artystów. W dziale rzemieślniczym zwracają uwagę i jednają sobie uznanie meble inkrustowane artystycznie przez stolarzy wileńskich, a byłych uczni szkoły rysunkowej.

Opuszczając wystawę, zaznaczam, że zwiedzających jest wiele, a zakupna także raźnie idą; może w tym roku po raz pierwszy wystawa dzieł sztuki nie przyniesie deficytu, jak to się dotychczas przy każdej takiej wystawie działo.

Przechodzę do wystawy rolniczo-przemysłowej, którą po raz ostatni urządziło Towarzystwo wyścigowe, gdyż na przyszłość zajmować się nią będzie nasze Towarzystwo rolnicze, powołane znów do życia. Na intencyę wystawy odprawiono w katedrze solenne nabożeństwo, poczem na placu katedralnym może nieco za szczupłym, odbył się uroczysty akt otwarcia. Wilno mocno się ożywiło, bo ma wiele przybyszów z guberni wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, żądnych zobaczenia wystawy, wyścigów i uczestniczenia w balu obywatelskim. Hotele są przepełnione, a hotelierze naturalnie nie zapomnieli popodwyższać grubo cen mieszkań. To jednak jest tylko przejściowe, natomiast ci, którzy Wilno nie od dzisiaj znają, a teraz doń zawitali, jednogłośnie utrzymują nie bez racyi, że przepadło już imię jego, jako miasta bardzo taniego.

Tegoroczna wystawa rolniczo-przemysłowa najbogatszą jest w dziale koni i bydła. Koni jest 107 sztuk, nadesłanych przez 44 wystawców, wśród których prym należy się p. Korybut-Daszkiewiczowi, jako temu, który dał najwięcej i najpiękniejszych okazów. Przeważają na wystawie konie półkrwi angielskiej, są też araby, anglo-araby, anglo dońskie, piękne konie żmudzkie i arabo-żmudzkie książąt Michała i Bohdana Ogińskich, wreszcie konie rasy miejscowej, wystawione przez ziemian i włościan; włościanie jednakże bardzo słaby w wystawie biorą udział ze względu może na niewielkie korzyści, jakie im wystawa zdoła zapewnić. Wybitne miejsce wśród wystawców koni zajmują nadto pp.: Feldman z Horodzki, Władysław hr Tyszkiewicz, Brochocki, Parczewski, hr. Aleksandrowicz z Pospieszki, Zalutyński z Duchowlan i inni. Z wystawionego działu koni wynosi się spostrzeżenie, że rasa arabska zanika, a natomiast zwiększa się wybitnie hodowla pełnej krwi angielskiej.

W dziale bydła jest 138 okazów, należących do 13 ziemian i 6 włościan. Spotyka-

---

89)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

V.

Przygody w podróży. — Cios.

Jak tylko pociąg ze stacyi wyruszył i nikogo z przyjaciół, którzy ją odprowadzili, dojrzeć nie mogła, opuścił ją sztucznie podtrzymywany spokój i gwałtownie płakać zaczęła. Bolała nad straconem szczęściem, bolała nad rozwianem marzeniem o pożyciu pełnem miłości, z wybranym człowiekiem, drżała na myśl, co ją czeka w jej sieroctwie. Nie przerażała jej dawniej samotność, teraz zaś, kiedy zaznała szczęścia domowego, w otoczeniu ludzi życzliwych, rozumnych, wykształconych, jakże jej się gorzkiemi obecne chwile wydały. Usiłowała pocieszyć się myślą o naukach matematycznych, które na nowo rozpocznie, o dziele, które napisze, a które jej sławę i chlubę wszystkim kobietom przyniesie, wszystko napróżno. Jakże są błahe te pociechy, wobec utraconego szczęścia, utraconej miłości!

I jeszcze rzewniej płakać zaczęła. Nie spostrzegła, że naprzeciw siedział niemłody już mężczyzna, który się jej z widocznem współczuciem przypatrywał.

— Nie, nie mogę już dłużej na łzy pani patrzeć — zawołał wreszcie. — Sądzę, że pani pierwszy raz sama w świat się puszcza, ale przecie nie napotkasz koniecznie ludożerców; młode panienki, takie jak pani, znajdą wszędzie w potrzebie pomoc i opiekę.

Sonia podniosła oczy na niego i zaraz płakać przestała. Jakto! ona, która przed najbliższymi głębi serca nie otwierała, przy tym, całkiem obcym człowieku rozpaczać mogła.

Pocieszała się tem, że ten człowiek ani pojęcia nie ma, kogo przed sobą widzi. Z rozmowy, jaką rozpoczęli, okazało się, że ją bierze za guwernantkę, która się w świat puszcza, aby u obcych na chleb pracować. Nie zaprzeczała, ciesząc się, że tym sposobem incognito zachowa.

Rola, którą przyjęła, rozprószyła na chwilę jej czarne myśli. Ze skromnie spuszczonemi oczyma słuchała słów pociechy nieznajomego towarzysza podróży.

Żywy jej umysł przejął się odrazu przybraną rolą i pomimo ciężkiego smutku, uspokoiła się. Gdy jej towarzysz podróży zatrzymał się, chcąc zwiedzić miasto, przez które przejeżdżali, wysiadła z nim razem, zatrzymała się tam całe dwa dni, poczem każde w swoją się stronę udało, nawet nazwisk swoich nie wymieniwszy.

Drobne to wydarzenie pokazuje dokładnie usposobienie Soni Kowalewskiej. Nieznajomy był jej sympatyczny, jego przychylność, jego współczucie rozczuliło ją, czuła się osamotnioną, czemuż nie miała chwycić się tej małej pociechy, jaka się jej nasuwała.

Inna kobieta byłaby się miała za zgubioną w oczach świata, spędziwszy dwa dni od wczesnego ranka do późnego wieczoru z mężczyzną, który nawet nie wiedział, kto ona właściwie jest.

Kowalewska, która ze swoim mężem kilka lat na stopie koleżeńskiej żyła, nie będąc właściwie żoną jego, uznała takie przypadkowe spotkanie za zupełnie naturalne, wiedziała także że potrafi w takich granicach utrzymać każdego mężczyznę, w jakich sama zechce. Na tym punkcie żaden się nigdy wobec niej nie zapomniał.

Dziwniejszym jeszcze i bardziej podejrzanym mógł się wydawać stosunek Kowalewskiej z młodym mężczyzną w czasie jej pobytu w Paryżu. Co mogła myśleć o niej właścicielka domu, widząc bardzo często mężczyznę wychodzącego późno w nocy, wydostającego się przez wysoki mur na ulicę. Przyznać trzeba, że pozory były fatalne, a jednak stosunek ten był całkiem czysty, idealny. Młodzieniec był Polakiem, powstańcem, do tego matematykiem i autorem.

Jego dusza i dusza Kowalewskiej, to dwa płonące ognie jednakowym żarem podsycane. Nikt jej tak do głębi nie rozumiał, jak on, nikt tak nie podzielał jej zapatrywań, jej dążności, jej marzeń. Spędzali dni całe razem, a przez krótkie chwile rozłączenia arkusze całe wypisywali do siebie. Tworzyli wspólnie różne dzieła, zaczęli nawet długi, idealny romans pisać. Utrzymywali, że ludzie parami na świat przychodzą, że każdy mężczyzna czy kobieta połową jest tylko, że druga połowa znajduje się gdzieś na szerokim świecie, że głównem zadaniem każdego jest swoją połowę odnaleźć, nie jest to jednak łatwem, gdyż najczęściej spotykają się dwie, do siebie należące połowy w przyszłem dopiero życiu. Czyż to nie jest najczystszy romantyzm?

Oni dwoje w tem życiu połączyć się nie mogli z powodu nagromadzonych przeszkód. Choćby nie była ślubem związaną, należała już do innego, o czem ów młodzieniec zapomnieć nie mógł, on, który całą swą młodzieńczą miłość dla tej zachował, którą że odnajdzie, nie wątpił. Ona również do nikogo należeć nie mogła, gdyż ślub jej nie był rozwiązany, pisywała do męża, ufała, że się z nim kiedyś połączy, w głębi serca zachowała miłość swą dla niego. Stosunek jej z młodym Polakiem były to wymiana myśli i abstrakcyjny rozbiór uczuć.

Godziny całe siedzieli naprzeciw siebie, mówili i mówili bez końca, upajając się wzajemnie wyszukanym doborem wyrazów, wyrzucanych szybkim potokiem.

Płynna wymowa właściwą jest wszystkim Słowianom. Wśród tego rozbujałego marzenia zapomniała Sonia o życiu swojem, o troskach, o wszystkich i o wszystkiem i w takiej właśnie chwili uderzył w nią straszny, niespodziewany cios.

Mąż jej, przekonawszy się, że przez podłe oszukaństwo cały swój i żony majątek utracił, życie sobie odebrał.

Ten tak bogato uposażony człowiek, z wyższym na świat poglądem, z głęboką nauką, nieprzywiązujący żadnej wartości do bogactw, padł ofiarą haniebnego oszustwa. Wiadomość o jego śmierci spowodowała u Soni ciężką i bardzo długą chorobę. Gdy nareszcie zwolna do zdrowia powracać zaczęła, czuła że własną winą nieszczęście to na siebie ściągnęła. Wyrzucała sobie, że męża opuściła, zamiast być mu pomocą, radą i opieką. Było to świętym jej obowiązkiem, a ona obowiązku tego nie dopełniła! Choroba, troski i zgryzoty sumienia silnie na jej powierzchowność oddziałały. Utraciła świeżość i cały urok młodociany, na czole jej wyryła się głęboka bruzda, która już na całe życie pozostać miała.

* * *

VI.

Wezwanie do Szwecyi.

W czasie swego pobytu w Petersburgu w roku 1876 poznała pani Kowalewska profesora Mittag Lefflera, ucznia również jak ona, profesora Weierstrassa, który mu wiele bardzo o Kowalewskiej, jako o niezwykłego rozumu i wykształcenia kobiecie opowiadał. Znajomość ta niemało na całe życie Soni wpłynęła. Nie domyślała się ona wówczas, jakie być mogą skutki z poznania Lefflera. Nie miała nawet ochoty przyjąć go u siebie, nie żyła wtedy w świecie naukowym i do dawnego swego nauczyciela nie pisywała wcale. Wśród rozmowy rozbudziło się jednak dawne zamiłowanie matematyki i pani Kowalewska okazała tyle sprytu, tyle biegłości i tak głęboką naukę, w najzawilszych, najtrudniejszych matematycznych kwestyach, że Leffler patrząc na tę dziecięcą prawie postać, zdumiał się oczom i uszom swoim wierzyć nie chciał. Wrażenie to było tak silne, że gdy w kilka lat później otrzymał stopień profesora matematyki przy nowo otworzonej wyższej szkole w Sztokholmie, wyrobił pani Kowalewskiej docenturę przy tej szkole. Objawiła bowiem była parę lat przed śmiercią męża pragnienie otrzymania stopnia profesora przy jednym z uniwersytetów. Leffler gorliwy o dobro swej ojczyzny i popierający sprawę niewieścią postarał się, aby w nowym uniwersytecie zajaśniała, ta pierwszorzędna kobieta i wielka siła naukowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

my tu okazy naprawdę wyborowe, wśród których przeważa rasa holenderska i Szwyc. Głównie jednak uderza, że wszystkie niemal sztuki bydła są wypasione aż przesadnie, jak gdyby nie czystość kształtów, ale właśnie tuczność stanowiła o umiejętności hodowli. Bardzo korzystny pod tym względem wyjątek stanowi obora p. Feldmana, gdzie znajdujemy bardzo foremnych 15 sztuk rasowych holendrów czystej krwi i dwa byki brandenburskie. Bardzo ładne są okazy rasy szwyc z obory p. Więcławowicza, głośnego i poza Litwą hodowcy, odznaczonego już na niejednej wystawie. Na wzmiankę zasługują następnie: 19 holendrów p. Karpa z kowieńskiego, 16 cieląt holenderskich p. Bortkiewicza z Koziczyna, okazałe holendry bar. Kayserlinga z Welsz, rasa algau p. Komara z Hanuszyszek, pani Gorozynowej okazy rasy holenderskiej i pani Maryi Jamontowej z Kwiatkowic sześć krów litewskich zwykłej rasy włościańskiej, bardzo dobrze utrzymanych i przednich pod względem wydajności mleka. Godzi się tu przytem zauważyć, że p. Karp i bar. Kayserling zaasekurowali swe buhaje wstrzykiwaniami surowicy antituberkulicznej, co powiodło się w zupełności, a buhaje imponują kształtami i muskularnością.

W dziale trzody chlewnej przerażające pustki; jest zaledwie kilkanaście sztuk ras angielskich, nadesłanych przez pp. Wołodkowicza, Reytanową i Piaseckiego. Gorzej jeszcze z działem owiec, tam bowiem jest zaledwie ośm, ale i to skarłowaciałych sztuk rasy angielskiej, należących do księcia Bohdana Ogińskiego, p. Wołodkowicza i p. Brochockiego. Podobnież ubogim jest dział drobiu. Korzystniej znacznie przedstawiają się klatki z psami; ogółem jest ich 36, a wśród nich ładne charty i ogary litewskie p. Moraczewskiego. Ekspertyza wydała już orzeczenie o dziale trzody chlewnej i owiec. Za trzodę otrzymali: pani Reytanowa dyplom honorowy, p. Piasecki medal srebrny i p. Wołodkowicz list pochwalny; w dziale owiec wielki medal srebrny dostał się p. Brochockiemu, a mały srebrny Bohdanowi księciu Ogińskiemu.

Dział pszczelarstwa i wyrobów miodowych jest również bardzo skromny.

Okazale przedstawia się przemysł koszykarski i wyroby mebli giętych; jest tu obok fabryk z gubernii wileńskiej i kowieńskiej, także fabryka ks. Lubomirskiej z Kruszyny z meblami giętymi, wykonanymi sposobem koszykarskim, jak krzesła, fotele, stoliki itp.; również są okazy fabryki hr. Platera z Schlossberga w Kurlandyi, a nadto jest wiele mebli i to wyłącznie wykonanych w Wilnie. Wogóle można na wystawie wygodnie rozejrzeć się w naszym przemyśle drobnym, czy to z działu wiejskiego, czy z Wilna. Są też dzieła rąk kobiecych, jak makaty, gobeliny, hafty, koronki, a wyróżniają się nader korzystnie tkaniny żmudzkie: mocne, trwałe i piękne w barwie i rysunku, wykonywane przez włościanki na Żmudzi.

Gospodarstwo kobiece, t. j. produkta spożywcze, jest obfite i daje wcale dokładny obraz pracy i postępu naszych gospodyń na tem polu. Sławne wędliny litewskie, dalej nalewki, wódki, wina owocowe, konfitury, ciasta, konserwy owocowe i jarzynowe są doskonałe i zaszczyt przynoszą gospodyniom litewskim obok znacznych dochodów. W dziale wędlin góruje tu pani Wołodkowiczowa. Wina, owoce i likiery wystawiła p. Kwiatkowska z Pomuszy, suszoną i prasowaną włoszczyznę p. Powidzka z Wiłkomierza.

W gospodarstwie nabiałowem po wsiach mało zwracają uwagę na wywóz mleka, natomiast kwitnie przemysł serowarski; na wystawie reprezentowanych jest dziesięciu gospodarzy, zajmujących się wyrobem serów, a i tu pierwszym jest p. Feldman, gospodarz wielce rzutki i dzielny. Masło wystawili pp. Romer z Cychowian, Komar z Hanuszyszek i Pawlicki z Kuszlejkowic. Są to gospodarze, którzy wywożą masło do Petersburga i zagranicę, co przynosi bardzo dobry dochód.

Gospodarstwo wiejskie rolne, godnie reprezentują: hr. Wł. Tyszkiewicz z Czerwonego Dworu, p. Wołodkowicz, księżna Jabłonowska z Grodzieńskiego, p. Bogdanowicz z Budki Grodzieńskiej, p. Paczkowski z Czurleni, który wystawił próby żyta „czurleńskiego", wreszcie p. Kibort ze Stefaniszek, który żarliwie oddał się produkcyi siana prasowanego ze sztucznych łąk. Prasowanie paszy ma tę doniosłą zaletę, że umożliwia wywóz w każdej porze roku i we wszelkich warunkach transportu; to też ta gałęź przemysłowa powoli ale na seryo w gospodarstwie litewskiem i poleskiem przyjmuje się i niewątpliwie znacznie przyczyni się do należytego wyzyskiwania naszych rozległych pastwisk i łąk.

Piękne, a nawet wspaniałe okazy widzimy w dziale ogrodnictwa, zwłaszcza nadesłane przez hr. Tyszkiewicza palmy, p. Urbanowicza draceny i kaktusy, oraz p. Montwiłła prześliczne i doskonałe jabłka.

Podziw ogólny budzi pawilon hr. Tyszkiewicza z okazami fauny lasów ostrożyńskich, godnemi naprawdę miejsca na wszechświatowych wystawach myśliwskich. Są tam okazy wilków, rysiów, borsuków, ptactwa wśród którego dominuje bocian czarny, wreszcie płazy i gady. A wszystko ustawione w pozach bardzo malowniczych, jak np. orzeł porywa zająca, albo wilczęta rozszarpują w gnieździe starego wieprzaka, którego do siebie przyciągnęły

Wreszcie są na wystawie okazy przemysłu wielkiego, jak powozy i narzędzia rolnicze, dalej wystawa strażacka, oraz pawilon artystyczny malarza i fotografa p. Daukszy, którego widoki z okolic Wilna i rozmaite wdzięcznie oddane sceny ludowe cieszą się ogólną uwagą i pokupem.

O obradach ziemian, wyścigach i balu u hr. Tyszkiewicza doniosę po zamknięciu wystawy.

Echa z wód.

Zakopane we wrześniu.

Po niesłychanie ożywionym sezonie letnim tak licznym, że dawno tu podobnego nie pamiętają, dolina podtatrzańska zaczyna się już opróżniać. Letnicy powracają z wakacyi do zwykłych siedzib, za to jesienniey i zimowcy ściągają się tutaj na stanowiska. W ciągu sezonu przewinęło się do 5.000 osób, lokując się w willach, pensyonatach, hotelach, a głównie u dra Chramca, którego doskonale i z komfortem urządzony zakład najwięcej osób pomieścić może, dając im wyborne warunki hygieniczne i tak pożądane w czasie wakacyi rozrywki towarzyskie. Malkontenci — a gdzież ich nie ma — twierdzą, że ceny nie są u dra Chramca przystępne (od 4 do 6 zł za całkowite utrzymanie, pokój i kuracyę), skarżą się widocznie, że ich tam lokować i żywić nie chcą za darmo, ale jeżeli w zakładzie jest drogo, dlaczegóż się wszyscy tam tłoczą, tak, że nigdy wolnego miejsca nie ma w całym letnim sezonie, a nie idą do pensyonatów, znacznie tańszych, ale za to zwykle w połowie pustych przez całe lato U dra Chramca jedzenie jest wykwintne, usługa doskonała, pokoje suche, widne, ładnie umeblowane i gdy się ceny podobnych zakładów porówna z zagranicznemi, napewno w Zakopanem będzie znacznie taniej i lepiej. A gdzież można znaleźć sale tak przestronne na jadalnie i zabawy, park obszerny i promenadę krytą w razie niepogody. Co tydzień zabawa tańcująca, a zawsze parę razy podczas sezonu koncerty, przedstawienia teatralne, nie licząc codziennych zebrań poobiednich i wieczorowych. Do zakładów hydropatycznych nie posyła się zwykle ludzi konających, a dla chorych nerwowych i w ogóle potrzebujących więcej odpoczynku przy systematycznem życiu rozrywki są niezbędne i równie poważną rolę odgrywają w leczeniu, jak racyonalne odżywianie. Jedno i drugie u dra Chramca znajduje się w stopniu wysokiego wyrobienia, a przytem i dozór lekarski w osobie samego dyrektora i jego trzech asystentów. Tyle co do zakładu, któremu zawistni, znajdujący się wszędzie, a więc i tutaj, nie mogą darować rozwoju i wielkiego powodzenia. Do 350 osób gościło w nim przez całe lato, a i na sezon jesienny pewnie się ze setka uzbiera.

Dopiero teraz kończą się tu żniwa, bo górale, zajęci gośćmi, powoli się do nich zabierali. Kolej żelazna, której dworzec już wykończono na Chramcówkach, ma być otwartą, jak mówią, koło 1go października. W każdym razie już teraz kursują pociągi robocze, więc nie daleką jest chwila, gdy zapomnimy o dawnych budkach góralskich, dowożących nas tutaj dawniej z Krakowa, a później z Chabówki. Miały swój urok, poezyę, szkoda ich! Za to Zakopane podnosi się ogromnie, a wobec spodziewanych gości ze wszystkich stron świata przy nowo otworzonej kolei ceny gruntu i materyału budowlanego idą tak w górę, że i we Lwowie nie macie może pojęcia o czemś podobnem. Dwadzieścia papierków za sięgę kwadratową (sążeń przestrzeni) gruntu żądają górale jak bułkę za grosz, tylko zdaje się, że dochód, to jest cena mieszkań, dzięki Bogu, nie poszła tak w górę. Mleko, masło, kurczęta, serki owcze, poziomki, grzyby, wszystko to jeszcze względnie dosyć tu tanie. Może przy kolei żelaznej podrożeją niektóre produkty, stanieją za to inne, które trzeba było przywozić końmi z daleka. W każdym razie *qui vivra verra*, bo na przyszły rok wszyscy tegoroczni letnicy dali sobie tu rendez-vous pod Giewontem. Na zakończenie donoszę, że od początku września pogodę mamy tu cudowną, prawdziwe babie lato, z którem żal się rozstawać. Wycieczki też w góry nader liczne i ożywione trwają jak za najlepszych czasów.

* * *

Odpowiedź na korespondencyę z Odeskich limanów.

W *Przeglądzie* z dnia 12 września w rubryce p. t. „Echa z wód", wyczytałam artykulik o limanie kujalnickim, na którym miałam szczęście niestety spędzić aż sześć tygodni.

Zakład kąpielowy d-ra Jachimowicza tak dziwnie różowo odmalowany przez szanownego autora powyższej korespondencyi, nie da się porównać nietylko z żadnym zagranicznym zakładem, ale nawet z naszemi galicyjskiemi, skromnemi miejscowościami, jak Rymanów, Rabka Szczawnica, etc. etc.

W naszym Rymanowie naprzykład pośród strasznie niewygodnych i prymitywnych will i domków, znajdujemy przecież „Leliwę" hr. Potockiego i przemiłą willę pp. Zontaków. Ci, którzy raz tam sezon spędzili i rozkoszy restauracyjnych doznali, przywiozą w przyszłości instrumenta kulinarne, kucharki i tym sposobem obronią się od otrucia. Na limanie kujalnickim zaś gęsto porozrzucane „dacze" (wille) z pretensyonalnemi nazwami, jak: „Konsulat", „Sachalin" i t. p. ofiarowują kuracyuszom pokoiki mniej więcej takie:

Średniej wielkości, dość wysokie, o ścianach tak wilgotnych, że przy dotknięciu ukazywały się plamy, a gdy w braku szafy wieszało się rzeczy na gwoździach, były tak przesiąknięte wodą, jak gdyby je oblano. Trzewiki, wyjęte po paru dniach ze stolika, wyglądały raczej z powodu pleśni na kłębek białej bawełny, jak na zwykłe czarne buciki.

Umeblowanie „Konsulatu" składało się z żelaznego łóżka, z wymodlonego z wielką trudnością stolika, dwóch lub trzech krzeseł i małej komódki. Szafa na limanie była unikatem.

Gwoli rozrywki mieliśmy zwierzyniec w pokojach, szczodrze zaopatrzony w jadowite skalopendry (Chilopoda). Skalopender, zwierzątek, lubiących robić niespodzianki spadaniem nagłem z sufitu na głowy lokatorów, zabiliśmy 4—5 w dwóch pokoikach. Przekonywuje nas to, ile tych istot stunożnych posiada liman d-ra Jachimowicza.

Na kilka „daczy", odległych od siebie od 80—100 kroków, była jedna, jedyna służąca. Dzwonków naturalnie nie było.. bo czyż to do szczęścia koniecznie potrzebne?

Table d'hôte, pochłaniający neapolitańskie sumy, żywił swoich gości tak mikroskopijnemi a tak dużo do życzenia pozostawiającemi dozami, że wielu z tych gości jeździło do Odesy lub Kujalniku na obiady, których przeznaczeniem było zastępować wodniste śniadanka i kolacye d-ra Jachimowicza. Wille kuchni prywatnych nie posiadały.

Gdy po jednym z takich obiadków kilku kuracyuszów się rozchorowało, wezwali lekarza z Kujalnika. Ten jednak odpowiedział, że bez zezwolenia d-ra Jachimowicza do zakładu nie przyjedzie.

Kuracyusze zwrócili się zatem z tą prośbą do d-ra Jachimowicza po to tylko, aby dostać odmowną odpowiedź.

Limańskie zakłady są wszystkie przepełnione i u d-ra Jachimowicza nie brak gości. Leczą się oni przeważnie u odeskich lub kujalnickich lekarzy, gdyż dr. Jachimowicz, nie mający asystentów, wszystkiemu podołać nie jest w stanie.

Ku obronie gości trzyma zakład sześć brytanów, zaczepiających zajadle przechodniów nie tylko w nocy, ale i wieczorami, a bywało i w dzień.

Szanowny autor omawianego artykułu nie wspomina o tej policyi czteronożnej, pisze atoli o roślinności, „jak w jakim parku". O ile sobie przypominam, temu lat dwa, drzewka niemal nie było w całym zakładzie, a o kwiatach... wiemy, że: omnia praeclara rara!

Może być, że ziemia limańska, ożywiana wodą słonego jeziora, wydała przez dwa lata tak bujną roślinność. Dziwi mnie to tylko, czemu przez lat 13 zakład d-ra Jachimowicza był prawie pustynią, a dopiero w ciągu dwóch ostatnich lat stał się do parku podobny... Dzieją się cuda...

Po zwiedzeniu zakładu d-ra Ambrożewicza zakład, w którym przebywałam, wydał mi się non plus ultra, mimo tego, prosząc o przebaczenie szanownego autora tej korespondencyi z odeskich limanów, który chciał może o chadżybejskim pisać limanie, muszę przyznać, że najuboższy z najuboższych zakładów Galicyi jest jeszcze szczytem komfortu i wytworności wobec kujalnickiego limanu d-ra Jachimowicza.

M. Colonna Walewska.

Co i o czem piszą.

W nadzwyczaj zajmujących „Listach ze świata", drukowanych w *Gazecie Kościelnej* opowiada ks. Jan Gnatowski spostrzeżenia jakie porobił w ciągu tegorocznej wakacyjnej podróży do Francyi, Szwajcaryi, Hiszpanii i Włoch. Jako kapłana zajmowała go głównie naturalnie sprawa Kościoła katolickiego. A że sprawy religijne każą zwykle najgłębiej zagłądać w serce człowieka, przeto i spostrzeżenia ks. Gnatowskiego są nieocenionym przyczynkiem do charakterystyki współczesnej Francyi.

Posłuchajmy niektórych:

Ks. prałat znajdował się właśnie w Lyonie, mieście największem po Paryżu we Francyi, mającem kościołów kilkadziesiąt, a parafij ze czterdzieści. Większość tych świątyń pochodzi z dawnych czasów i jest okryta pleśnią wiekową; również i nowe kościoły są piękne i poważne a budowane przeważnie w stylu ostrołukowym, dostrajają się do poważnego charakteru średniowiecznych świątyń.

Ksiądz prałat pisze tak dalej:

Niektóre z tych kościołów tak są otoczone domami, że trudno je odszukać. Zbliżając się do kościoła St. Didier, zobaczyłem na czarnym murze, przerżniętym wąskiemi, kościelnemi oknami o szkłach malowanych, olbrzymie kolorowe plakaty a na nich małpy co najmniej dwa razy wielkości człowieka, wykrzywione i w palcach trzymające tablicę z reklamą jakiegoś kakao, czy też leczniczego środka. Te małpy prześladowały mnie już w Szwajcaryi i na drodze do Lyonu na każdym parkanie i ślepym murze — nie dziwiłem się, spotykając je tutaj. Oczywiście jednak kościoła trzeba było szukać gdzie indziej, choć plan miasta wyraźnie wskazywał go w tem miejscu. Na moje pytanie przechodnie wskazali mi drzwi, bezpośrednio pod małpami.

— Jakto? tutaj?

— Oczywiście.

— Ależ chyba kościół skasowany, skoro na nim, po nad portalem, przylepiają afisze i to takie?

— Wcale nie, ale kościoły są własnością miasta i municypalność zużytkowuje ich ściany do ogłoszeń, o ile nie mają artystycznych ozdób. Ta ściana zaś jest naga a do afiszów, jak pan widzi, nadaje się doskonale...

Dowiedziałem się później, że kościoły parafialne mogą się bronić od takiego znieważania, przyczepiając zakazujące tablice, kościoły filialne prawa do tego nie mają... Widziałem potem nieraz wejście do kościoła pomiędzy dwiema olbrzymiemi płachtami afiszów teatralnych, cyrkowych i jeszcze gorszych, albo też pomiędzy sklepami i straganami, włażącemi w sam przedsionek. Rady miejskie radykalne albo i socyalistyczne mają z wynajmowania tych miejsc przekupniom dochód a zarazem przyjemność dokuczenia katolikom i przeszkadzania nabożeństwom.

Zwiedzając kościoły, postarałem się znaleść parę klasztornych. Wyglądają one dziwnie; jak się później przekonałem, wszędzie w całej Francyi tak samo. Wejście odgrodzone od ulicy murem albo palisadą, jeżeli zaś drzwi główne wychodzą wprost na ulicę, są zamurowane, albo przynajmniej deskami zabite. Z boku furtka z dzwonkiem prowadzi do klasztoru — ale furtka jest otwarta. Przechodzi się kurytarz i parę pokoi i wchodzi się z boku do kościoła. W ten sposób zakonnicy omijają prawa kasacyjne. Wiadomo, że w roku 1880 ministeryum Ferry skasowało wszystkie zakony nieaprobowane przez rząd (tych ostatnich jest bardzo mało: zgromadzenia misyonarzy, sulpicyanów, eudystów i—bodaj wszystko). Kościoły opieczętowano, zakonnikom kazano wynosić się z ich domów, wyłamawszy drzwi zamknięte. Ponieważ jednak republika nie śmiała pójść tak daleko jak rząd włoski i własności zakonnej nie skonfiskowała, następstwem tego było, że dla zarządu domami zaczęli wracać do nich pojedyńczo wygnani z konnicy, potem wrócili wszyscy, potem zaczęli odprawiać nabożeństwa w zamkniętym i opieczętowanym kościele, potem zamurowawszy drzwi, boczną furtką przez klasztor zaczęli puszczać na nabożeństwa pobożnych. Dziś do wszystkich swych klasztorów wrócili zakonnicy i wszystkie ich kościoły znów przywrócone zostały dla służby Bożej, ale odbywa się ona po cichu, ukradkiem. Rząd patrzy przez szpary na obejście prawa, bo wie, że opinia jest gwałtom i wyjątkowym prawom przeciwna, ale ta tolerancya jest wyjątkowa i dowolna. Od fantazyi prefekta, burmistrza, deputowanego miejscowego, od denuncyacyi dziennika lub loży zależy istnienie dalsze tej tolerancyi lub zastosowanie rygoru prawa. Przed paru laty zastosowano go na krótko w paru kościołach zakonnych w Marsylii. W tym roku — w kaplicy OO. Jezuitów w Tours. Ztąd konieczność bardzo wielkiej ostrożności i roztropności ze strony zakonników. Uroczyste nabożeństwa, kazania, śpiewy, odpusty, procesye — to wszystko od roku 1880 musiało być zaniechane. Są msze św. w rannych godzinach, są ciche benedykcye i różaniec wieczorem, w konfesyonałach siedzą Ojcowie — z kazaniami idą do kościołów parafialnych. Całe to nabożeństwo ma cechę jakąś katakumbową i to mu nadaje urok rzewny a zarazem świadczy wymownie, jak anormalne, jak smutne są stosunki kościelne we Francyi. Są one pod innym względem smutniejsze.

W dalszym ciągu opowiada autor, jakie spustoszenia w społeczeństwie francuskiem porobiła bezwyznaniowa szkoła i opisuje pierwsze jej i najbardziej uderzające a wysoce charakterystyczne następstwo — puste kościoły. Oto co ks. Gnatowski pisze:

Nabożeństwa francuskie odbywają się z większą niż w jakimkolwiek innym kraju świata wspaniałością. Obfitość świateł, bogate ustrojenie ołtarzy, wytworna elegancya świątyń, ceremonie religijne pełne pompy, asysta z licznych pięknie przybranych chłopców chórowych, przyczyniająca się do tej pompy niemało, liturgiczne śpiewy nieraz artystycznie wykonane. Przytem wszystko obliczone na wygodę i pociągnięcie publiczności. Kościoły opalane. Krzeseł zawsze więcej niż pobożnych, msze ostatnie w niedzielę o pół do pierwszej, w powszednie o 11 i 12. Ale nawet na tych późnych mszach, odprawianych kosztem zdrowia celebrujących kapłanów, w powszednie dnie bywa pusto. W tych ogromnych kościołach robi się dziwnie smutno, gdy się widzi prócz księdza pięć lub sześć kobiet. W niedzielę jest ich więcej, zawsze jeszcze bardzo mało. W miastach mających mało kościołów, jak Marsylia i Tuluza, widziałem po parafialnych świątyniach kilkanaście osób na mszy. Nie widziałem zaś ani razu (oprócz oczywiście Lourdes) pełnego ludzi kościoła, nawet na uroczystościach odpustowych, celebrowanych przez biskupa i kardynała. Kościół nie jest nigdy ani w połowie pełen — raczej należy powiedzieć, że nawet podczas sumy jest pusty z wyjątkiem małej przestrzeni w środku przy wielkim ołtarzu, wśród pobożnych zaś — nie ma prawie wcale mężczyzn. Byłem raz na uroczystych nieszporach, podczas których obcy kaznodzieja miał przepyszny *sermon de charité*. Osób było dużo, z kilkaset. Mężczyzn — stanąłem umyślnie przy wejściu, aby skonstatować — prócz księży przy ołtarzu i 30 chłopców asysty, szwajcara i zakrystyana — pięciu: trzech księży wraz ze mną, jeden młody człowiek, widocznie będący tu tylko dla ciekawości i jeden staruszek. Jeżeli zaś jest kto z mężczyzn, to naprzód nie jest to nigdy człowiek z ludu, tylko ktoś z inteligencyi, bo wbrew temu, co jest gdzie indziej, względnie lepszemi we Francyi są warstwy wyższe; powtóre zachowanie się w kościele tych „pobożnych" jest dla nas, obcych, wprost gorszące. Nie widziałem mężczyzn klękających nawet na podniesienie, widziałem natomiast idących pięć kroków w kościele w kapeluszu na głowie.

Tak jest, nie ulega to wątpliwości. Wiara umarła we Francyi w masach, choć bardzo żywą a zwłaszcza czynną jest wśród jednostek. I dlatego zdaje mi się, że mimo potężnego ruchu religijnego i mnóstwa dzieł i instytucyi będących jego owocem i dowodem, Francya jest krajem najmniej religijnym w Europie. We Włoszech, choć tam tyle złego, kościoły są pełne w niedzielę, a bardzo uczęszczane w dzień powszedni, zachowanie się zaś Włochów, tak nieraz krytykowane, stokroć lepsze niż we Francyi. Hiszpania wprost imponuje gorliwością i potęgą wiary we wszystkich sferach. Belgia, Niemcy, Szwajcarya mogą służyć za wzór. Nawet w Austryi, nawet na Węgrzech kościoły w niedzielę pełne ludzi. Jedynym krajem, gdzie kościoły są puste — to Francya.

Za to czegoż tu się nie robi, żeby do nich ludzi pociągnąć! Kler wzorowy, bardzo liczny, niezmiernie gorliwy — ale nie ma nic do roboty. Przy klerze garstka gorliwych katolików oddaje swe życie na usługi Kościoła i na propagandę. Ofiarność katolików bezgraniczna, a że są między niemi bogacze, więc też tworzą rzeczy pomnikowe. Poznałem w Lourdes p. Vrau, fabrykanta z okolic Lille, który w ciągu długiego żywota 40, wyraźnie: czterdzieści milionów franków wydał na cele katolickie i co roku na uniwersytet w Lille daje pół miliona. Jest też pięć wszechnic katolickich w Lille, w Paryżu, w Angers, w Lyonie i w Tuluzie — z nich co prawda tylko pierwsza może konkurować z fakultetami rządowemi i cieszy się znaczną liczbą słuchaczów. Jest mnóstwo szkół średnich, prowadzonych przez księży i zakonników, znacznie więcej niż rządowych liceów a tak dobrych, że nawet notoryczni bezwyznaniowce i masoni, o ile nie są w służbie rządu, który tego nie toleruje, posyłają tam chętniej synów, niż do ognisk zepsucia, jakiemi są szkoły i internaty państwowe. Jest także mnóstwo szkół ludowych prywatnych, utrzymywanych ofiarnością katolików. Większa część uczni szkół średnich, połowa uczni szkół ludowych uczęszcza do zakładów prywatnych, katolickich. Ale druga połowa wzrasta bez pojęcia o Bogu, owszem w pogardzie i nienawiści ku Niemu. Katolicy starają się i tu radzić — urządzają kursa katechizmu, prowadzone przez świeckich, zwabiają na nie dzieci jedzeniem, zabawkami, znaczną nieraz materyalną pomocą, ciągną je niemal gwałtem, byle w ich główki rzucić promień prawdy Bożej a iskrę Bożej miłości w serca. Niestety: toż samo na szerszą skalę czynią ze swej strony masoni.

Z izby sądowej.

Tarnopol, 13 września.

(Ojcobójstwo)

Zapadł tu dziś wyrok śmierci na 39-letniego włościanina Hawryłę Maksymczuka z Jagielnicy starej, który zamordował swojego ojca, 78-letniego staruszka. Hawryło, żonaty i ojciec trojga dzieci, z zawiścią i uczuciem żalu spostrzegł, że ojciec jego obdziela inne dzieci końmi i bydłem, a jemu nic nie daje; sądził więc, że dostanie za to cały grunt, mający ośm morgów; ale i te rachuby zawiodły, bo starowina powydzielał wreszcie wszystkim swym czterem synom po dwa morgi. Wskutek tego zawrzał Hawryło taką złością na ojca, że dnia 10 lipca b. r. rzucił się nań i tak zdusił, że pozbawił starego przytomności. Ojciec wniósł skargę do sądu, a Hawryło otrzymał w dwa tygodnie potem wezwanie do sądu. Gdy mu to wezwanie przyniesiono, odburknął on, że tutaj sąd nie pomoże, bo „stary się powiesi", Jakoż nazajutrz po tej enuncyacyi Hawryły, dnia 25 lipca znaleziono starego Maksymczuka siedzącego pod gruszą, z sznurem na szyi, uwiązanym do gałęzi drzewa. Stwierdzono, że Hawryło udusił ojca śpiącego, a następnie dla upozorowania samobójstwa starca, uwiązał go na sznurze i posadził pod drzewem. W śledztwie przyznał się Hawryło do swego ohydnego czynu, tłomacząc się, że spełnił go dlatego, ponieważ ojciec bronił mu wpuścić cielę do swojej stajni.

Sędziowie przysięgli ośmioma głosami przeciw czterem wydali werdykt potępiający Hawryłę, a trybunał skazał go na śmierć przez powieszenie. Wyrodny syn przyjął wyrok zupełnie obojętnie.

* *

Lwów, 15 września.

(Rabunek).

Wczoraj po południu stanęło przed sądem przysięgłych czterech młodych opryszków: Krzyżanowski, Balkowski, Bilo i Kozyra, pod zarzutem zbrodni rabunku. Wszyscy oni byli już kilkakrotnie karani za kradzież, charakterystycznem zaś jest, że każdy z nich jest jakimś rzemieślnikiem: kowalem, lub szewcem, a Bilo jest nawet majstrem szewskim. Obrabowali oni dnia 14 lutego b. r. ekspresa, niejakiego Jana Potemskiego.

Wieczorem dnia tego siedział Potemski w towarzystwie kilku kolegów swoich w szynku Wilhelma przy ulicy Kazimierzowskiej. Wtem przystąpił do niego Krzyżanowski, uczeń kowalski, i prosił, aby mu zapłacił wódkę. Potemski spełnił jego prośbę, przytem jednak zobaczył Krzyżanowski, że Potemski ma w sakiewce 8 zł. 68 ct. Opuścił więc szynk, zmówił się z Balkowskim, Bilem i Kozyrą a potem „i on i jego kamraty" na ulicy Rapaporta „zasiedli na czaty". Tą ulicą wracał wkrótce do domu Potemski, który sobie dobrze był w szynku podchmielił. W tem wpadli nań zaczajeni napastnicy: jeden z nich uderzył go w głowę, drugi schwycił go jedną ręką za gardło a drugą zatkał mu usta, a trzeci i czwarty przetrząsali mu kieszenie. Potemski usiłował bronić się scyzorykiem, lecz napastnicy ubezwładnili go, rzucili na ziemię, obili i wyciągnęli mu z kieszeni pugilares i pouciekali, zostawiając Potemskiego nieprzytomnego na ziemi.

Opryszki nie przyznają się do winy z wyjątkiem jednego Krzyżanowskiego.

Sędziowie przysięgli potwierdzili jednogłośnie winę trzech oskarżonych, wskutek czego Krzyżanowskiego skazano na 3 lata, Balkowskiego na 5, Bilę na 6 lat ciężkiego więzienia, zaś Kozyrę uwolniono.

* * *

(Kradzież).

Dziś odbywa się rozprawa przeciw dwom nałogowym złodziejom: Janowi Dobrowolskiemu i Ludwikowi Franiszyn, czeladnikom krawieckim. Obydwaj siedzieli już po kilka lat w Brygidkach za kradzież. W kwietniu b. roku okradli oni dom kapitana Urbańskiego, mieszkającego przy ulicy Kurkowej, zabrawszy mu rozmaite precyoza i gotówkę w kwocie 120 złr.

Obaj rzezimieszki zwalają winę jeden na drugiego a wykręcają się tak niezręcznie, że śmieje się trybunał i ława przysięgłych a nawet oni sami. Dobrowolski mówi, że to Franiszyn kradł precyoza i jemu dał do sprzedania, Franiszyn zaś, który w świecie złodziejskim nosił rangę „studenta", wypiera się wszystkiego, nawet tego, że umie czytać i pisać. Powiada jeszcze Franiszyn, że gdy ich zaaresztowano, Dobrowolski prosił go, aby wziął winę na siebie, za co mu obiecywał dać 30 zł. na obrońców i po 2 zł. miesięcznie dyety. W więzieniu pisywał doń Dobrowolski karteczki z różnemi propozycyami i rzucał do jego kaźni, aby go skompromitować — on jednak, Franiszyn, kartek tych nie czytał.

Przewodniczący udowadnia Franiszynowi, że to nieprawda, w czem mu pomaga Dobrowolski, którego to bardzo irytuje, że Franiszyn udaje takie niewiniątko.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 15 września.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował dyrektora gimnazyum w Podgórzu radcę szkolnego Tomasza Sołtysika dyrektorem III-go gimnazyum w Krakowie, Józefa Słotwińskiego dyrektorem gimnazyum św. Jacka w Krakowie, a Stanisława Rzepińskiego dyrektorem gimnazyum w Nowym Sączu.

Minister oświaty nadał profesorowi gimnazum w Podgórzu Antoniemu Lasonowi posadę profesora w gimnazyum św. Jacka w Krakowie, oraz zamianował zastępcę nauczyciela w gimnazyum św. Anny w Krakowie, Stanisława Pardyaka rzeczywistym profesorem gimnazyum w Podgórzu.

Konsekracya ks. biskupa Szeptyckiego odbędzie się w niedzielę we Lwowie.

Dr. Rutowski a Kasa oszczędności. W dzisiejszym *Dzienniku Polskim* czytamy: „Wiadomość o wniesieniu do sądu krajowego przez dyrekcyę Kasy oszczędności podania o otwarcie konkursu do majątku posła dra Tadeusza Rutowskiego, musimy uzupełnić kilkoma szczegółami. Otóż w sobotę o godz. 5 po południu syndyk Kasy oszczędności dr. Dąbrowski przeprowodził w hotelu europejskim fantowanie ruchomości i *rewizyę osobistą* u dra Rutowskiego, który właśnie tego dnia powrócił do Lwowa. Niestety fantowanie nie przyniosło żadnego rezultatu, w obec czego syndyk Kasy wniósł dnia 12 września do liczby *Nc. II. 54/99* podanie do sądu krajowego o otwarcie konkursu do majątku dra Rutowskiego.

Pretensye Kasy oszczędności wynoszą przeszło 100.000 zł., a wszystkie długi dr. Rutowskiego dosięgają znacznie większej kwoty. Dr. Rutowski będzie musiał obecnie wykazać, czy długi jego mają pokrycie, a jeżeli się okaże, że majątek jego nie wystarcza na pokrycie wszystkich pretensyj, sąd otworzy do jego majątku konkurs. Dr. Rutowski po odbytem u niego fantowaniu wyjechał ze Lwowa i bawi obecnie w Wiedniu. Zaznaczyć musimy jeszcze i to, że dr. Rutowski dłuższy czas przyrzekał nowej dyrekcyi Kasy oszczędności, iż długi swoje uporządkuje w najkrótszym czasie, tymczasem tego nie uczynił, a co więcej, nawet się nie zgłaszał do Kasy oszczędności. Kasa oszczędności miała nie mało kłopotu z drem Rutowskim, zanim mu doręczono nakaz zapłaty. Przez długi czas bowiem nie można było dowiedzieć się, gdzie dr. Rutowski bawi. Ciągle zmieniał on miejsce pobytu, wskutek czego żadnej uchwały sądowej, oraz nakazu zapłaty nie można mu było doręczyć".

Tyle słów *Dziennika Polskiego.* Owoż zapytywaliśmy dyrekcyę Kasy oszczędności, czy podane w tem doniesieniu szczegóły są prawdziwe, i odpowiedziano nam, że są zupełnie zgodne z prawdą. W obec tego dość dwuznacznie wygląda ogłoszony dziś w *Nowej Pressie* list dr. Rutowskiego, w którym on oświadcza, że winien tylko 600 zł. Kasie oszczędności, a ponadto jeszcze 10.000 zł. p. Stanisławowi Szczepanowskiemu.

P. Jadwiga Loria, znana z koncertów pianistka, uczenica prof. Domaniewskiego i d'Alberta, otworzyła we Lwowie (ul. Śniadeckich l. 4) szkołę gry na fortepianie.

Kurs dla pisarzy gminnych, urządzony w rb. po raz pierwszy na próbę przez Wydział krajowy, zakończył się wczoraj po czteromiesięcznem trwaniu. Na kurs ten zapisało się było 51 kandydatów, z czego pięciu ustąpiło w ciągu kursu, reszta zaś dotrwała do końca. Wynik tego próbnego kursu jest zupełnie zadowalającym, gdyż przy egzaminie nie padł ani jeden z klasyfikowanych; ośmiu otrzymało stopień celujący, jedenastu bardzo dobry, siedmnastu dobry, a dziesięciu dostateczny. Ponieważ zaś od tego pierwszego kursu zawisłem było ewentualne urządzanie dalszych, przeto Wydział krajowy nabrawszy przekonania, że dzieło to ma już dzisiaj niewątpliwe widoki powodzenia, będzie urządzał dalsze kursa, ażeby kraj miał coraz więcej ludzi przygotowanych odpowiednio na stanowiskach pisarzy gminnych.

Ślub panny Izabeli Ponińskiej, córki Kazimierza i Bronisławy z Brzeskich, z p. Lechem Zaborowskim, synem ś.p. Gustawa i Heleny z hr. Dąmbskich, 2 o voto Heliodorowej Święcickiej, odbędzie się w Poznaniu w kościele Przemienienia Pańskiego w dniu 3go października o godzinie 11 rano.

Prezentę na probostwo w Tyrawie wołoskiej otrzymał ks. Adam Orłowski, wikary w Samborze.

Marcelioa Sembrich-Kochańska opuściła Berlin i jedzie do Ameryki; nowojorski impressaryo Grau zaangażował naszą primadonnę na 60 przedstawień operowych.

Oświetlenie gazowe lub elektryczne chce zaprowadzić u siebie gmina m. Brodów i w tym celu rozpisała licytacyę ofertową z terminem do 1 grudnia.

W Złoczowie będzie dnia 20 b. m. odsłonięty pomnik Mickiewicza.

Ghymkamah, jedna z najbardziej ulubionych zabaw sportowych angielskich, odbędzie się w niedzielę dnia 17 bm. na torze lwowskiego klubu cyklistów. Komitet dołożył wszelkich starań do urozmaicenia programu, więc bez kwestyi zabawa udać się musi. Szczegóły programu podadzą afisze — dziś nadmienimy tylko wyścig na kole i koniu, bicykl, tandem i automobil, biegi zręczności, jak jazda na kole z jajem na łyżce, z balonikami itp., oraz sensacyjny wzlot smoków japońskich.

Do lwowskiej szkoły kadeckiej zgłosiło się 25 kandydatów. Na podstawie egzaminu wstępnego przyjęto piętnastu, pięciu odrzucono z powodu złego wyniku egzaminu, a pięciu przyjęto prowizorycznie pod warunkiem, że do końca b. r. uzupełnią swe wiadomości z języka niemieckiego.

Wystawa rolnicza odbędzie się w połowie października w Winnicy na Podolu. Uczestnictwo swe zgłosili już liczni obywatele z Podola i Wołynia. Z wystawą połączona będzie licytacya koni i bydła.

Wieże obserwacyjne. Na pograniczu rosyjsko-pruskiem, w okolicach Eydkun, Kinderwein, Sterken i innych urządzono wieże wysokości po 6 sążni, połączone telefonami. Na wieżach urządzono czatownie, zaopatrzone w lunety.

Cukierki dla radców miejskich. Dziennik *Breslauer Gen. Anzeiger* donosi o ciekawym serwitucie, ciążącym od roku 1565 na aptekach miasta Freystadt na Szląsku. Każdy właściciel apteki obowiązany jest dostarczać radcom miejskim w pierwszej połowie grudnia po 2 funty rozmaitych słodyczy i cukierków, które [illegible] posiedzeniach. Zobowiązanie to zapisane jest w księdze hipotecznej i obowiązuje każdego nowonabywcę apteki w Freystadzie. Aptekarze nie przestrzegali ściśle tego obowiązku, a posiedzenia rady miejskiej w pierwszej połowie grudnia nie bywają nigdy odwoływane „dla przewidywanego braku kompletu", gdyż członkowie rady miejskiej gorliwie przybywają na posiedzenia nawet przed oznaczoną godziną.

Koniec świata. Wśród ludności włościańskiej i robotniczej w Rosyi, zwłaszcza w guberni charkowskiej, rozpowszechnia się coraz bardziej wiara, że niebawem nastąpi koniec świata. Chłopi zaniedbują roboty w polu, robotnicy tłumnie opuszczają fabryki i wracają do rodzinnych swych stron, oświadczając, że tam tylko chcą umierać. Kilku właścicieli fabryk, których byt wskutek tego jest zagrożony, zwróciło się do władz z żądaniem, ażeby starały się uspokoić zabobonnych robotników i skłonić ich do powrotu.

Trąd w Inflantach. Pierwsze wypadki trądu zauważono w Inflantach w r. 1867, w r. zaś 1870 doktor Bergman odkrył całe gniazdo tej choroby w powiecie jurjewskim, nad jeziorem Czudskiem. Wtedy jednak nie zwrócono na to jakiejś baczniejszej uwagi i dopiero po dziesięciu latach profesor Wal wszczął naukowe badania, które wykazały obecność 217 trędowatych w guberni inflandzkiej. W ciągu trzech lat, między rokiem 1895 i 1898, ogólna liczba wynosiła 743. Pierwszy krok do radykalnej walki ze straszną chorobą został zrobiony przez towarzystwo prywatne, które zarządziło urzędową izolacyę między trędowatymi, a zdrową częścią ludności. W ciągu lat paru powstało kilka leprozoryów, mieszczących po 60—80 łóżek i rozrzuconych po różnych miejscowościach kraju. Jednorazowe subsydyum od rządu w kwocie 20,000 rubli, wydane w r. 1897, pozwoliło działalności towarzystwa szerzej i skuteczniej się rozwinąć. Obecnie w Inflantach walka z trądem prowadzona jest nader energicznie i z wielką systematycznością. Walka z trądem na wyspie Ezel odbywa się w znacznie gorszych warunkach, gdyż zarówno ludność wyspy, jak i ziemstwo rozporządzają bardzo skromnemi środkami materyalnemi. Miejscowi wieśniacy starają się wszelkimi siłami unikać leprozoryów i ukrywają bardzo starannie swych chorych. A tymczasem procent chorych stale się zwiększa i energiczne środki walki z trądem okazują się niezbędnemi.

Kwestya ta była już poruszoną w 1889 r. Projektowano utworzenie leprozoryum na 16 łóżek i odwołano się do rządu o wyasygnowanie potrzebnej sumy ze skarbu. W odpowiedzi otrzymano pozwolenie na bezpłatne korzystanie z materyału budowlanego, [illegible] odmówił. Z tego powodu urządzenie projektowanych leprozoryów poszło w odwłokę. Choroba postępuje coraz bardziej i gdy w latach 1890 do 1896 liczba chorych wahała się między 22 do 25, już w 1898 r. liczba ta doszła do 95. Przytem forma trądu w większości wypadków jest nieuleczalnie zaraźliwa, wymaga zatem stosowania środków ochronnych. W roku bieżącym towarzystwo opieki nad zdrowiem ludu delegowało na wyspę Ezel doktora Kobylina, który w ciągu miesiąca zwiedził kilka gmin i wszechstronnie zbadał samą chorobę i sposoby zapobiegania jej rozszerzaniu się.

Najdroższy kruszec. Złoto tworzy prawie we wszystkich krajach miarę, podług której ocenia się wartość wszystkich innych przedmiotów; ale mylnem jest zdanie, jakoby złoto było zarazem najdroższym metalem. Znamy obecnie 26 pierwiastków — nie licząc drogich kamieni — które są droższe od złota. Najdroższym pierwiastkiem obecnie jest t. zw. *gallium*, którego istnienie po raz pierwszy w r. 1875 wykazano chemicznym sposobem. Jest to metal o biało-niebieskim połysku, znajduje się tylko w bardzo małych ilościach, a wartość jego taksowaną na 630,000 koron za kilogram. Jednakże całego kilogramu tego kruszcu nikt jeszcze nie miał. Z kolei idzie *vanadium*, już znacznie tańsze, bo cena jego wynosi 99,000 koron za kg., dalej *rubidium* (90,000 koron) i *lithium* (45.000 koron). Tę samą cenę co *lithium* ma *calcium*, który wraz z potasem stanowi część składową zwyczajnego wapna; jest ono dlatego drogie, że potrzeba nadzwyczajnych środków technicznych, ażeby je uzyskać w postaci czystego kruszcu; w handlu wogóle trudno go dostać, gdyż pod wpływem światła natychmiast się utlenia. Drogiem jest jeszcze *indium*, otaksowane na 50,000 koron za kilogram. Podobnąż cenę ma jeszcze wiele innych kruszców, jak *tantalium*, *didymium*, *niobium*, *titanium* i inne, a o cenie ich stanowi rzadkość. Najbardziej zbliżone w cenie do złota jest *chrom*, którego nazwa pochodzi stąd, że wszystkie jego związki chemiczne odznaczają się piękną żółtą barwą. Cena jego wynosi 4500 koron za kilogram, palladium dwa razy tyle co cena złota, którego kilogram kosztuje 2750 koron.

Bajka jen. Dragomirowa. Jenerał Dragomirow zamieścił w czasopiśmie *Razwiedczyk* następującą bajkę, a raczej satyrę: „Żyli sobie trzej sąsiedzi: Iwan, Sydor i Piotr i trzymali dla strzeżenia swych dóbr po jednym stróżu. Jednego pięknego poranku Iwanowi przyszło na myśl, że jeżeli Sydor i Piotr przeciwko niemu wystąpią, to go ograbią, gdyż mają razem dwóch stróżów. — „Przyjmę sobie chyba jeszcze jednego stróża" — pomyślał Iwan i przyjął. Pierwszy zauważył to Sydor. „Niedaremnie to Iwan przyjął do siebie stróża, widocznie coś zamyśla przeciwko mnie — myśli sobie. — Przyjmę ja jeszcze dwóch stróżów, będę miał wtedy trzech, a oni dwaj również trzech; będzie więc równowaga i będzie można spać spokojnie". Cóż się stało? Zobaczył to Iwan i przestraszył się. „Przeciwko mnie już czterech, trzeba sobie przyjąć jeszcze dwóch". I tak jeden za drugim, Iwan i Sydor, zaczęli przyjmować coraz więcej stróżów. Już w domu ich nie ma co jeść, im samym brzuchy poopadały, a ciągle się trwożą. Patrzył na to trzeci sąsiad, Piotr, i myśli: „Będę sobie lepiej żył tak, jak Bóg przykazał, a gdy przyjdzie bieda, nie dam się, niczego nie pożałuję, aby się odbić; nie wszyscy przecie będą przeciwko mnie, znajdą się i tacy, którzy będą za mną; silny czart, ale Bóg miłosierny"".

Grzybami otruła się cała rodzina nocnego stróża Szymbora z Wysokiego Zamku, mianowicie sam Filip Szymbor, mężczyzna 50-letni, jego żona Marya, 16-letnia córka Wiktorya i 9-letni synek Piotr. Wszyscy umarli w głównym szpitalu powszechnym. Jutro z anatomicznego prosektoryum tego szpitala odbędzie się pogrzeb tej całej nieszczęśliwej rodziny.

Z przemysłu artystycznego. W jednym z pierwszorzędnych warsztatów stolarskich w Paryżu wykończono biurko, będące odtworzeniem takiegoż mebla wysokiej wartości artystycznej, zachowanego w Luwrze paryskim, w galeryi Apolina, wykonanego w r. 1760 z rozkazu Ludwika XV przez słynnego ówczesnego snycerza Oebena. Kopię tego arcydzieła sztuki snycerskiej i bronzowniczej wykonano obecnie na zamówienie Konstantego hr. Zamoyskiego z Kozłówki w Lubartowskiem. Biurko ozdobione jest rzeźbami, przedstawiającemi godła królewskie, bukiety kwiatów, symbole poezyi dramatycznej i lirycznej, godła marynarskie i wojskowe, postacie mitologiczne itp.

Zmarli. W Przemyślu Marya z Kwaśnickich Zarzycka, żona profesora gimnazyalnego, lat 32. — W Zakopanem dr. Tadeusz Niemczynowski, zdolny lekarz lwowski, lat 30. Pracował z wielkim skutkiem i gorliwością w oddziale chirurgicznym lwowskiego szpitala powszechnego jako sekundaryusz. Pogrzeb odbył się dzisiaj w Zakopanem.

Stan powietrza T. o. g. 7 rano +11, w poł. +13 R. Bar. 761. Nieruchomy. Pogoda niepewna.

Wiedeń 15 września (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla Galicyi zachodniej brzmi: „Miejscami pochmurno i deszcz, chłodno"; dla Galicyi wschodniej: „Pogoda zmienna, chłodno".

Straszne podejrzenie. Iks podczas niedzielnej wizyty na letniem pomieszkaniu dostaje okrutnie chude kurczę.

— Słuchajno, Zosiu — powiada do żony — tu są same kości. Mnie się zdaje, że to kurczę musiało być już za życia raz zjedzone.

Z miasteczkowych plotek. Straszną była podobno rozpacz niejakiego Iksa, który, odebrawszy telegram, donoszący o ciężkiej chorobie żony jego zagranicą, w pierwszej chwili, nie wiedząc sam, co się z nim robi, wykrzyknął:

— Masz dyable kaftan! przepadło polowanie *par force* u Józia.

Na pensyi.

— Thalia, jedna z dziewięciu muz, czego była boginią?

— Kroju, proszę pani przełożonej.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w piątek „Miejsca kobietom", krotochwila w 4 aktach Hennequina i Valabregue. W sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Warszawy „Orfeusz w piekle", czarodziejska opera komiczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha. W niedzielę po południu „Dom otwarty", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego, wieczorem „Orfeusz w piekle". W poniedziałek „Miejsca kobietom".

Odpowiedź Redakcyi. *Wny P. A. P, Kannabich w Stanisławowie.* Proszę zwrócić się do Redakcyi *Gazety Świątecznej* w Warszawie. Adres taki wystarczy.

Odpowiedź Administracyi. *W. P. Greiss w Nowogrobli, p. Potutory. Przeglądu* z dnia 9go września nie było z powodu, że dnia 8 września było uroczyste święto katolickie.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Zabawna czteroaktowa farsa spółki pisarskiej Valabregue i Hennequine p. t. „Miejsca kobietom", grana u nas po raz pierwszy w tłómaczeniu p. Jarosława Pieniążka, ubawiła publiczność ogromnie. Wygląda ona na satyrę na dążności emancypacyjne kobiet. Istotnym jej celem jest jednak niestyle przekonać słuchacza za pomocą ironii, że emancypacya kobiet nie ma sensu, ile zabawić i pobudzić go do śmiechu sytuacyami, opartymi na humorystycznej stronie aspiracyj nowożytnych kobiet. Czy emancypacya, gdyby nie miała innych przeciwko sobie argumentów, potrafiłaby tak, jak ją przedstawili farsiści francuscy, odstraszyć wszystkich od siebie, nie wiadomo. Aby jednak zrozumieć, że tu autorom wcale o to nie chodziło, dość przypatrzyć się treści.

W Paryżu mieszka rodzina Cascadier. Pani Cascadier jest adwokatem, jedna jej córka lekarzem, druga malarzem, malującym pod pseudonimem Groy, trzecia, wyrodna wyszła za mąż z miłości i jest poczciwą żoną niewolnicą niejakiego pana Ciboulet, a sam p. Cascadier trudni się liczeniem bielizny do prania, wydawaniem wiktuałów do kuchni itd. W córce malarzu kocha się na zabój młody bogacz Pontgirard i pomimo ostrzeżeń p. Ciboulеta, oświadcza się o pannę Renée. Złożywszy przed mamą Cascadier dowody, że podziela zapatrywania feministek, a przed siostrą swej przyszłej żony Kamillą-lekarzem dowody zdrowia fizycznego żeni się Pontgirard. Ale nie upłynęło sześć miesięcy i Pontgirardowi małżeństwo z emancypantką stanęło kością w gardle. On chce miłości, a ona nie ma czasu na miłość, bo maluje Caligulę, mianującego swego konia pierwszym konzulem. Nic nie pomaga tłómaczenie nieszczęśliwego małżonka, że nikt nie widział jeszcze fioletowego konia, że wogóle obrazy jej są do niczego; Renée wzrusza tylko z politowaniem ramionami. Dopiero gdy się raz przypadkiem dowiaduje, że mąż nie mogąc w domu zaspokoić swoich miłośnych popędów, szuka sobie rekompensaty gdzieindziej, wpada Renée w gniew i postanawia się rozwieść z mężem. Okazyę tę w lot podchwytuje mama-adwokat, aby w ten sposób karyerę obrońcy rozpocząć od procesu rozwodowego własnej córki.

Trzeci akt, który jest kulminacyjnym punktem sztuki, przedstawia posiedzenie sądowe. Po jednej stronie oskarżony Pontgirard z papą Cascadierem, Cibouletem i adwokatem Courpetaux, po drugiej pani Cascadier, jako oskarżająca, imieniem swej córki, za nią Kamilla Renée i zgraja członków ligi kobiet. W środku na podwyższeniu zasiada trybunał, którego przewodniczący kochał się ongiś w pani Cascadier, gdy była jeszcze panną. Mecenas żeńskiego rodzaju, zasłyszawszy, jak przewodniczący mruknął do siebie: „jaka ona jeszcze smaczna", postanawia wyzyskać sytuacyę i kokietuje przewodniczącego w gestach i aluzyach oratorskich. I kto wie, coby się stało, gdyby nie obrońca Pontgirarda który połapawszy się w sytuacyi, przedstawia przewodniczącemu straszny jego los, gdyby był został mężem takiej zbzikowanej kobiety. Obie strony, oskarżyciele i oskarżeni, przerywają sobie co chwila w miarę jak szansy tej lub owej strony wznoszą się lub opadają. Wreszcie między panem a panią C. przychodzi do wymiany policzków, za ich przykładem idzie reszta zgromadzonych i rozprawa kończy się powszechną bijatyką. Rezultatem tego jest, że Renée właściwie przegrywa, gdyż nie dostawszy rozwodu, dostaje tylko separacyę od stołu i łoża. Mama obrońca chce dalej prowadzić proces rozwodowy w wyższych instancyach, ale przebyty wstyd budzi w Renée jej kobiecość. Godzi się więc z mężem, „Caligulę" i farby wyrzuca za okno i pomimo gniewu mamy adwokata i siostry lekarza, postanawia zostać zwyczajną kochanką-niewolnicą.

Tak treść główna, tak i epizody obliczone są we wczorajszej premierze, jedynie na pobudzenie wesołości w auditoryum. Chociaż więc autorowie nie bardzo byli wybredni w wyszukiwaniu ich, przecież za zasługę poczytać im należy, że nagromadzili ich wielką obfitość. Do najświeższych i najlepszych należą scena lekarskiego badania Pontgirarda przez Camillę i scena w której Pontgirard tłómaczy żonie-malarzowi, że wolałaby pamiętać o obowiązkach żony, niż malować liche obrazy. W ferworze chwyta on przygotowany dla modela hełm rzymski, togę i miecz i tak uzbrojony uganiając przed żoną i krzycząc, czyni widok nadzwyczaj pocieszny. Równie komicznym jest cały akt trzeci z rozprawą sądową, w której kostyumy adwokackie na kobietach, znacznie przyczyniają się do zabawności sztuki. Wreszcie scena z ostatniego aktu, gdzie Pontgirard, nie wiedząc o wewnętrznej przemianie żony, umawia się z nią, że się z nią przy świadkach pobije, aby otrzymać zupełny rozwód, i zwołuje służbę, aby patrzyła na to, co się stanie. Staje i czeka na pierwszy policzek ale Renée go całuje. Pontgirard gniewa się, każe się uderzyć i znowu czeka, ale obejrzawszy się, widzi ją przed sobą na kolanach w błagalnej pozycyi i nie wie w pierwszej chwili, co ma począć z tymi objawami, podczas gdy służba rozrzewnia się na ten widok.

Graną była wczorajsza premiera bardzo dobrze, a prym między wszystkimi wiodła pani Gostyńska, jako pani Cascadier. Zaraz w pierwszej chwili, gdy ukazała się na scenie w przebraniu męskiem, teatr wybuchnął śmiechem. To usposobienie wesołe umiała pani Gostyńska podtrzymać, a nawet zwiększać grą aż do ostatka. Powaga jej zarozumiałości feministycznej, gwałtowność i siła przekonania, gdy wygłasza szumne frazesy, o „wyjarzmieniu kobiet" lub woła: „Kobiety idą, miejsca kobietom!", robiły przy płytkości tych frazesów i jej własnej intelektualnej nicości, wrażenie niesłychanie komiczne. Tak samo doskonale utrzymała się w tonie sztucznej powierzchownej powagi panna Nałęcz, jako Kamilla Cascadier, lekarz. Pan Feldman, jako biedny z początku niewolnik pantofla, a następnie wojujący z żoną bonvivant Cascadier pobudzał również nieustannie do śmiechu grą i mimiką. Panna Czaplińska bardzo zgrabnie dała wyraz wewnętrznym przemianom, jakie w niej zachodzą, raz gdy pod wpływem zazdrości z obojętnej i pogardliwej przeistacza się w kobietę, w której obrażono ambicyę, a drugi raz, gdy pod wpływem przebytego wstydu szuka obrony w objęciach małżonka. Tak samo i p. Nowacki w roli Pontgirarda zdołał pomimo gwałtownych przejść, utrzymać się w tonie odpowiadającym sytuacyom i z góry przyjętemu charakterowi ogólnemu postaci. Dzięki temu, i grze reszty artystów, w których ręku drobniejsze spoczywały role, farsa Valabregua i Hennequina odniosła wczoraj w zupełności zamierzony skutek. Publiczność zgromadzona bardzo licznie, śmiała się tak nieustannie i głośno, że chwilami z trudem tylko można było dosłyszeć to, co mówiono na scenie, a oklaski zrywały się tak często, że ledwie jedna się ich salwa skończyła, już się odzywały na nowo. Słowem, kto się chce tylko uśmiać w teatrze, kogo nie razi karykaturalność sytuacyi i figur, ten swojej żądzy zabawy mógł wczoraj całkiem dogodzić.

S. W.

* **Szkoła gry na fortepianie** Ferdynanda Beyera, powszechnie używana i uważana za jedną z najlepszych, wyszła świeżo w polskim przekładzie p. Maryana Signio, profesora gry fortepianowej, a nakładem księgarni Stanisława Köhlera we Lwowie. Szkoła ta, zawierająca oprócz elementarnych wskazówek i licznych ćwiczeń na dwie, trzy i cztery ręce, także pierwsze zasady muzyki, przeznaczona jest nawet dla najmniejszych dzieci, a ma na celu pouczenie początkujących pianistów o sposobie najłatwiejszego przyswojenia sobie pięknej gry na fortepianie. Wydawnictwo to zaleca się także taniością, nie ustępując pod tym względem znanemu wydawnictwu niemieckiemu Petersa.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Powodzie.

Budapeszt 15 września. Dunaj wzbiera. Stan wody był wczoraj o 50 cm. wyższy.

Linc 15 września. Przybył tu z Pragi osobnym pociągiem oddział pionierów.

Gmunden 15 września. Wczoraj o godzinie 3 nad ranem wypogodziło się i deszcz ustał. Mimo to jeszcze o godzinie 11 przed południem stan wody podnosił się.

Wiedeń 15 września. Dunaj ciągle przybiera. Komisya powodziowa urzęduje w permanencyi.

Monachium 15 września. Zawalił się most księcia regenta. Strat w ludziach nie ma żadnych. Komunikacya tramwajowa wieczorem została przerwaną. Przewody oświetlenia elektrycznego w wielu miejscach popsute, tak że oświetlać można miasto tylko częściowo. W wielu miejscowościach górnej Bawaryi pozrywała woda mosty i zalała domy.

Passau 15 września. Liczne budynki prywatne i publiczne stoją pod wodą. Most pomiędzy Schaerding i Neuhaus zerwany.

Utonęło wiele bydła.

Linc 15 września. Dopływ Inn koło Schaerdingu wzbiera ciągle, tak że domy nad nim położone albo aż pod dach, albo do wysokości I piętra stoją pod wodą. Na cmentarzu dochodzi woda do wysokości od 1 do 1½ metra. Kilku fabrykom i wielu domom grozi zawalenie. W rzece Inn utonęło kilkoro ludzi. W Ebensee i Steyer musiano delożować wiele domów, a zaopatrywanie ludności w żywność odbywa się tylko dzięki pomocy pionierów. W dolnym biegu strumienia Langbach podmyła i zawaliła woda 22 domy albo całkiem, albo je silnie uszkodziła. Rzeki Aniza i Truna opadły. Dunaj przybiera.

Gmunden 15 września. Powietrze czyste. Woda powoli opada.

W Neunkirchen gruzy walącego się domu zasypały 1 mężczyznę i dziecko. Zwłoki pochowano.

Wiedeń 15 września. W ciągu nocy woda na Dunaju podniosła się o 24 cm

O godz. 7 rano woda na Dunaju dosięgła 4 metrów 41 cm. ponad stan normalny.

Preszburg 15 września. Dunaj wzbiera. Zwrócono uwagę ludności na niebezpieczeństwo powodzi. Pionierzy w pogotowiu.

Paryż 15 września. Według tutejszych dzienników wykazało śledztwo w sprawie sprzysiężenia, że wszystkie ostatnie demonstracye, mianowicie z okazyi wyboru prezydenta Loubeta, pogrzebu prez. Faure'a i wyścigów w Auteuil organizowane były i subwencyonowane przez ligę rojalistów, a w ciągłem porozumieniu z księciem Orleańskim.

Pretorya 15 września. Odpowiedź Transwaalu na depeszę Chamberlaina odejdzie stąd dzisiaj i zawierać będzie w zasadzie przyjęcie propozycyj Chamberlaina.

Paryż 15 września. Budżet państwowy na rok 1900 wykazuje w dochodach łącznie sumę 3.523,133.000 fr., a w rozchodach 3.522,616.000 fr. Rozchody w porównaniu z rokiem ubiegłym są o 45 milionów fr. większe.

La Croix sur Meuse 15. września. Podczas manewrów schwycono tu i aresztowano niemieckiego szpiega.

Berlin 15 września. Do „Biura Wolffa" donoszą z Kalisza, że w synagodze w Łęczycy z powodu spadnięcia lampy powstała panika, przyczem 32 osób, kobiety i dzieci, udusiło się; nadto wiele osób jest rannych.

Budapeszt 15 września. Wczoraj przed południem rozpoczęła się pod przewodnictwem prymasa kardynała Vaszarego konferencya biskupów węgierskich; przedmiotem obrad jest autonomia kościelna i sprawy szkolne.

Petersburg 15 września. Komisya dla zwalczania zarazy donosi, że w Samarze stwierdzono tylko ciężkie wypadki malaryi; z dżumą nie mają one nic wspólnego. Obecny stan zdrowia w Samarze jest zadowalający i dlatego kwarantannę zniesiono.

Praga 15 września. Wczoraj odbyła się konferencya zastępców klubu młodoczeskiego i konserwatywnej wielkiej posiadłości czeskiej. Wydany komunikat donosi, że na naradzie tej omawiano polityczną sytuacyę w ogólności, szczególnie zaś sprawę zwołania konferencyi przez prezydenta Izby posłów, przyczem stwierdzono zupełną zgodność zapatrywań i solidarne postępowanie obu klubów.

Paryż 15 września. W Nantes zarządzonem zostało śledztwo przeciwko lidze antisemickiej, racyonalistycznej i lidze młodzieży rojalistycznej.

W Saint Etienne zarządzono rewizye w lokalach dwóch dzienników antisemickich, tudzież u kilku członków ligi rojalistycznej.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 15 września. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola, J. Ołtarzewski z Podola ros. K. hr. Komierowski z Sobolowa. W. Płotnicki z Wołynia. Ks. A. Sos z Rudek. Ks. W. Frydel z Komarna. S. Sękowska z Woysławia. T. Świeżawska i E. Rylski z Uherca. A. Kieczyński z Monasterzysk. M. Borzemska z Warszawy. J. Bohosiewicz z Suczawy. Dr. J. Tenner z Schodnicy.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 września. D. Dobrowolski z Kiszeniewa. J. Rakowski z Hermanowic. S. Kościelewski z Słupca. M. Wolfarth z Kurzan. JO. ks. Orleans z Żółkwi. Dr. F. Drużbacki z Prałkowiec. F. Gromnicki z Mysłowa. J. Kraus z Mád. JO. ks. Gedroyć z Mostów. D. Piątkiewicz z Tarnopola. Hr. Archen z Żółkwi. J. Pławska z Przemyśla. J. Grunwald z Dusanowa.

HOTEL FRANCUSKI
Ludwika Stadtmüllera.

Przyjechali dnia 15 września. Władysława Ordon Rybicka artystka teatru z Łodzi. B. Bogucki z Warszawy. Fr. Kiciński z Kurzan. Br. M. Söldenhofen z Sądowej Wiszni. P. Krzyżanowski ze Lwowa. Bol. Bronikowski z Hadyńkowic. Kapitan Karess ze Lwowa. P. Tomaszewska z Kołomyi. E. Hoffmann z Budapesztu. Dr. H. Hough z Irlandyi. S. Horvath z Berekszasz (Węgry). P. Wydzyna z Wołynia. P. Szaibowa z Hnizdyczowa. K. Br. Malawski z Żołczowa. P. Pohorecka z Król. Polsk. J. Liskowicz z Sokala. L. Klein z Budziejowic. J. Bargmann z Wiednia. L. Steckhamer z Paryża. J. Kallmuss z Londynu. E. Sutter z Biały. H. Böhmländer z Monachium. Por. Bielski, Dworzak i Staniszewski ze Stanisławowa. P. Jasielski z Rymanowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 15 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283.00 do 287·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 372.— do 379·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 197·00 do 200·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110,00 do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 00 do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97 00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96.50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 56 lat 93·50 do 94·20.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.00 do 97·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 00 do 97·70. Pożyczki kraj. 5 proc. 103·60 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.00 do 96·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93·10 do 93·80.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9.53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 127·10 do 128.10 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15

Wieden 15 września. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 12·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 19·90—20. Tendencya bez ochoty.

Berlin 15 września. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·65. Spirytus 43·40.

Paryż 15 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·20. Mąka („Fleur de Paris") 26·10.

Wieden 15 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·55—8·56, na wiosnę 8·88—8·89; żyto na jesień 6·88—6·89, na wiosnę 7·23—7·24; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·48—5·50; na maj-czerwiec 1900 r. 5·39—5·40; owies na jesień 5·44—5·45, na wiosnę 5·76—5·78; rzepak na sierpień-wrzesień 12·35—12·45, na wrzesień październik 00·00—00·00, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 15 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na wrzesień 8·41—8·42, na październik 8·46—8·47, na kwiecień 1890 r. 8.80—8·81; żyto na październik 6·60—6·61, na kwiecień 1900 r. 6·72—6·73; owies na październik 5·16—5·17, na kw. 1900 r. 5·51—5·52; kukurudza na wrzesień 5·04—5·05, na maj r. 1900 5·13—5·14; rzepak na wrzesień 11·80—11·90, na sierpień 1900 r. 00·00—00·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa z:
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
	6·21	Stanisławowa.
	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kułaczkowiec, Nowosielicy.
	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa. Iwonicza.
	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, **w formacie kieszonkowym.**

73)

OPĘTANI

POWIEŚĆ
MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

— Mogę dostać szklankę wina? — zapytała z tłumionem drżeniem w głosie.

— Czy jesteś sama?

— To wszystko jedno, skoro mam pieniądze.

— Jeżeli tak, to wypij nawet całą piwnicę.

Usunął się, by przepuścić ją do sali i poszedł z nią do stołu.

Carmela powiodła wzrokiem wokoło siebie i nie spostrzegłszy nikogo, usiadła na krzesełku.

— Czy dać wina Gragnano?

— Tak.

— Przynieść pół butelki wina — krzyknął gospodarz do kuchni, fartuchem ścierając pył ze stołu. — Czy i zjesz cokolwiek? — zapytał, badawczo przyglądając się dziewczynie.

— Nie jestem głodna, pić mi się tylko chce — odrzekła Carmela, spuszczając oczy. — Proszę mi dać za dwa sous kasztanów suchych.

Gospodarz przyniósł kasztany i małą karafkę, pełną prawie czarnego wina, zatkaną, według zwyczaju, liściem zielonym. Carmela zaczęła gryźć twarde kasztany i popijać je winem.

— Niech pan zrobi mi tę przyjemność i wypije szklankę wina — rzekła do gospodarza.

— Dziękuję — odrzekł właściciel oberży, nigdy nie odrzucający zaproszenia.

— Jak tu spokojnie! — rzekła dziewczyna, pragnąc zawiązać rozmowę.

— Nie zawsze, jak w jaki dzień.

— Przychodzą goście z Neapolu?

— A tak.

— Weź pan te dwa liry i kup za nie czapeczkę swemu chłopcu — rzekła, widząc podejrzliwość gospodarza.

Oberżysta bez namysłu schował pieniądze do kieszeni i stał, oczekując zapytania.

— Dziś ma tu przybyć towarzystwo złożone z kilkorga młodych ludzi, prawda?

— Rzeczywiście.

— Będzie między nimi niejaki Farfariello?

— Zdaje mi się, że będzie.

— Ach! — westchnęła głęboko.

— Czy to brat pani?

— Nie, to mój narzeczony.

— Z nimi nie będzie kobiet.... — dodał oberżysta.

— Wiem. Ale nietylko oni będą?

— Może będzie towarzystwo drugie.

— Po co ono tu przyjdzie?

— Zjeść obiad.

— I nic więcej?

— Do mojej oberży po nic więcej nie przychodzą.

— Dajesz pan słowo?

— Daję słowo. Dopóki będą u mnie, nic się nie stanie.

— Tak, ale później?

— Później, później.. To nie obchodzi mnie. O dziesięć kroków odemnie niech się co chce dzieje, to mi wszystko jedno.

Carmela zamyśliła się.

— Niech pan wyświadczy mi jedną łaskę — rzekła w końcu.

— Jaką?

— Wiele mi na tem zależy. Pan Bóg wynagrodzi pana na dziecku twojem. Niech pan tak urządzi, bym mogła widzieć ich z jakiego pokoju, śpichrza, słowem skądkolwiek, nie będąc widzianą.

— Moja panno, ja w takie intrygi nie wdaję się.

— Jeżeli pan kochasz swego syna, to nie odmawiaj mi... Przysięgam panu, że to nie intryga. Niech pan to uważa za kaprys... Chciałabym widzieć, co będzie robił mój narzeczony.

— Dlatego, ażeby wywołać później jaką awanturę...

— Przysięgam panu, że się nie ruszę z miejsca. Będę tylko na nich patrzała.

— I nie pokaże się pani?

— Nie pokażę się.

— A jeżeli cię spostrzegą, nie powiesz, że to ja cię tam ukryłem?

— Nie powiem.

— Więc chodź pani ze mną.

Wyszli z sali i przez schody zewnętrzne udali się na pierwsze piętro. Z balkonu Carmela rzuciła wzrokiem na dwie drogi, wiodące z Neapolu do oberży, lecz nie dostrzegła nikogo i wśród ciszy południowej nie usłyszała ani turkotu powozu, ani kroków pieszych. Poczem gospodarz zaprowadził ją do pokoju, w którym przechowywał produkta spożywcze. Ostry odor słoniny stęchłej i sera, tak ścisnął jej gardło, że zakaszlała.

— Tu będzie ci wygodnie — rzekł Babbasone, wskazując jej okno we frontowej ścianie oberży. — Zasiędą w tych altanach, będziesz więc mogła widzieć każdy ich ruch. Tylko musisz mi przyrzec, że nie pokażesz się im.

— Przyrzekam najsolenniej.

— Dalej, że cokolwiekbądź nastąpi, nie zejdziesz na dół. Rozumiesz mnie? Nie chcę skompromitować się przed mymi gośćmi.

— Niech pan będzie spokojnym — odrzekła.

— Bo inaczej, zamknę cię na klucz.

— Nie potrzeba, przysięgam panu, że się nie ruszę.

— Więc do widzenia!

— Niech Bóg pana nagrodzi.

Rozpoczęło się oczekiwanie długie, nieskończone. Minuty wydawały się jej godzinami, mimo to czekała cierpliwie. W izbie stały dwa krzesełka kulawe i ławka drewniana, Carmela jednak nie usiadła i stojąc ciągle przy oknie, obserwowała obie drogi i przyglądała się milczącej okolicy. Dwa razy tylko przeszła się po zastawionej rozmaitemi produktami izbie i wtedy spostrzegła okno drugie, w tylnej fasadzie domu, wychodzące na pola Capodimonte. Z tej strony również panowała cisza zupełna. Czas uchodził i coraz większy ból ściskał serce Carmeli. A może ten, co powiadomił ją o tej wycieczce Rafaela, wprowadził ją w błąd umyślnie, lub sam nie wiedział dobrze? Kto wie, czy Farfariello ze swymi towarzyszami nie przebywał gdzieindziej, daleko od niej? Chwilami wznosiła oczy ku niebu, modląc się, by domysł jej był mylnym, lub nie mogąc zapanować nad niepokojem, wyjmowała z kieszeni różaniec i machinalnie recytowała „Ave Maria“ i „Pater noster“, myśląc o czem innem i prosząc Madonnę o uchronienie Rafaela od nieszczęścia.

W tem, na drodze, wiodącej od Capodimonte, rozległ się turkot kół i trzaśnięcie z bicza, w dorożce zaś ukazał się Rafael z trzema towarzyszami w jednym z nim wieku.

— O Matko Boska Bolesna! — jęknęła Carmela.

Rafael zapłacił należność i wbrew zwyczajom neapolitańskim, według których woźnica powinien być zaproszonym do udziału w zabawie, powóz zawrócił i odjechał w stronę, z której przybył. Młodzieńcy, wszyscy w pantalonach wąskich w kolanach, a szerokich u stóp, w małych kapeluszach na głowach, hałasowali w sali, może dlatego, że obiad nie był gotów. W jednej z altan syn gospodarza nakrył stół obrusem, tymczasem czterej przyjaciele zaczęli grać w kręgle czekając na gotujący się już makaron.

— Błogosław go Panie! — szeptała dziewczyna, spoglądając na Rafaela.

Siedząc przy stole i nakładając makaron z półmiska na swe talerze, Rafael i jego towarzysze jedli z apetytem zwykłym młodemu wiekowi, zaostrzonym świeżem powietrzem dnia zimowego. Pili wiele, od czasu do czasu podnosili w górę szklanki napełnione winem bardzo ciemnem, poczem spoglądając sobie w oczy, wymawiali po kilka wyrazów i jednym haustem wychylali szklanki. Nie słysząca ich głosów Carmela domyślała się, że piją za zdrowie kogoś lub za powodzenie jakiej sprawy.

Dotychczas wszystko szło jak podczas wesołej wycieczki w ciepły słoneczny dzień zimowy, podczas ciszy wiejskiej. Stojący na progu gospodarz, czterej biesiadnicy i usługujący im chłopak byli w usposobieniu pogodnem, harmonizującem z otaczającą ich przyrodą. W tem turkot kół powtórnie rozległ się od strony Ponti Rossi, a jednocześnie głośne trzaśnięcie z bicza. Rafael i jego towarzysze podnieśli głowy, jak gdyby przez zwykłą ciekawość, gdy tymczasem Carmela, jak rażona w serce, zachwiała się na nogach i zaczęła się modlić, ażeby Bóg udzielił jej sił do zniesienia tego co może nastąpić. Było to towarzystwo podobne do pierwszego, złożone z czterech młodzieńców w pantalonach jasnych, wąskich w kolanach i szerokich u stóp, w czarnych kurtkach obcisłych i nasuniętych na ucho kapeluszach małych. Carmela poznała przewodniczącego tej grupy, niejakiego Ferdynanda. Ten płacąc należność, powiedział kilka słów do woźnicy, który wysłuchał go z pochyloną głową i nie odwróciwszy się ani razu odjechał w stronę, z której przybył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Manicki i Spółka — Lwów, ul. Kopernika l. 9.